

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Tadeusz Sułkowski (1907 – 1960) Do sumienia

W naszej wojnie, o niepokoje,
Słaba dusza jak chłop urosła.
Wybierz, sumienie moje,
Ciężkie życie i słoneczne niebiosa.

Strasz mnie, wilka, niech żyję lepiej,
Pasterzu ufnych.
Jak się bić, miłować i cierpieć
Umówmy się, umówmy.

Pod niebem Wagi, milczenia i wiatru,
Z dna, o, z jakiego dna idzie droga prosta.
Nie ciszę daj, ale wątpleniem zatruj,
Aby z żalu nowy kształt powstał.

Ciemności wiecznie niedołężna,
Szukamy, nie wiemy, błądzimy.
Aniele Stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój,
Może będzie mniej winy.

Ważę siebie i ważę
Na tej niesprawiedliwej wadze:
Im się pomyłę bardziej,
Tym bliższy jestem prawdzie.

Stanisław Baliński (1899 – 1984) Modlitwa polska

Panie! My, którzy znamy tysiąc Twoich twarzy
Skrwawionych, konających, pomdłych, ścierpiętych,
Błagamy Ciebie, płynąc do Twoich ołtarzy,
Pokaż nam tę nieznaną. Zjaw się uśmiechnięty.

Wymij ciernie ze skroni, zetrzyj krew czerwona,
Zmyj oczy obolałe, które dobrze znamy,
I uśmiechnij się do nas jak stary listonosz,
Co z dobrą wiadomością przystanął u bramy.

Niech wierna Twa życzliwość nasze serca muśnie
Jak lazurowe słońce kwietniowych niedziel.
Prosimy Cię o uśmiech, o zwyczajny uśmiech,
Bo go nie pamiętamy, bośmy zapomnieli.

Krzysztof Kamil Baczyński (1921 – 1944) Modlitwa do Bogurodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie,
które czyste – pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia Twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciało.

Któraś serce jak morze rozdarła
w synu ziemi i synu nieba,
o, naucz matki nasze,
jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask – pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

21 III 1944 r.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

● LIRYKI LAT OSTATNIEJ WOJNY	2
● MNISZA GADKA – ks. M. Gładysz CSMA	3
● POLSKA SIĘ ZACHWIAŁA... – C. Bunikiewicz	4
● OBROŃCY POCZTY – B. Olszonowicz	6
● PONURY ŚMIECH HISTORII – G. Guttman	7
● DWÓCH AGRESORÓW – S. Niesiołowski	8
● MEDIALNA HISTERIA – P. Smogorzewski	9
● BRÓŃ NAS W WALCE! – ks. S. Łącki CSMA	10
● PARAFIA NA PERYFERIACH – P. Kitrasiewicz	11
● CHRZEŚCIJAŃSKIE KORZENIE EUROPY – J. Pruszyński	12
● URATOWAŁ MI ŻYCIE – rozmowa z ks. S. Małkowskim, przyjacielem ks. J. Popieluszki	14
● BĄDŹCIE WOLNYMI! – ks. J. Cielecki	16
● MOJA DROGA DO KAPŁAŃSTWA – rozmowa z J.E. ks. bp. Pawłem Cieślikiem z Koszalina	17
● SZARLATANI – I. Sikora	18
● DOMOWE KONFLIKTY – ks. R. Nęcek	19
● WYZWANIE EKONOMII – P. Gospodarski	20
● OBRAZY ZSYŁKI – E. Zdanowicz	21
● PAMIĘĆ – J. Trammer	21
● SPIRYTYZM I MEDYCYNA NIEKONWENCJONALNA – ks. T. Kaczmarek	22
● SKRAJ HIPNOZY – ks. A. Zwoliński	23
● BOHATERSCY ŚWIADKOWIE – ks. M. Starowiejski	24
● SZLAKIEM ŚW. JAKUBA – J. Kossakowski	25
● ZAZDROŚĆ ARTYSTY – M. Szreder	25
● NIEMCY PODNOSZĄ GŁOWĘ – A. W. Pawluczuk	26
● BIBLIA MŁODYCH – rec. ks. M. G.	27

FOT. OKŁADKA I – G. Gałgża
FOT. OKŁADKA II – Fotoreportaż z pielgrzymki Jana Pawła II do Lourdes
(Bądźcie wolnymi – czyt. s. 16)

Numer zamknięto 20 sierpnia 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Mnisza gadka



Miarą piękna świata jest piękno duszy konkretnego człowieka. I mądrością świata jest mądrość ludzkiego serca. Wielokrotnie potwierdzają tę prawdę opowieści wędrujących mnichów bizantyjskich. Jedną z nich mówi o mistrzu Eli-melechu, który przez wiele lat prawie nic nie jadł, a – jeśli tak – to jedynie po usilnych naleganiach swoich uczniów. Kiedyś uczeń Jeremiasz przekonywał gorąco mistrza, by jednak posilił się, bo to konieczne do podtrzymania życia. Eli-melech z uśmiechem powiedział: – *Jakież wy tu podajecie pokarmy?! O, gdybym mógł dostać tej mącznej polewki, którą jadłem niegdyś nad Dnieprem podczas pielgrzymki przez stepy wraz z braćmi: Diademem, Dydymorem i Dydysem – w małym domku z czerwonej cegły...*

Zaintrygowany tym faktem brat Jeremiasz wyruszył na poszukiwanie owej gospody z czerwonej cegły nad Dnieprem. Po miesiącach pielgrzymiego trudu odnalazł ją, poprosił o nocleg i zapytał, co mógłby dostać na kolację. – *Jesteśmy biedni – powiedziała gospodyni. – Nie mogę ci ojciec podać niczego prócz mącznej polewki. – Podawaj więc – rzekł Jeremiasz. Jeszcze nie zdążył odmówić modlitwy, gdy polewka była na stole. Zjadł jeden talerz, drugi, poprosił o trzeci... – Powiedz mi siostrze – rzekł do gospodyni – co dodajesz do tej polewki, że jest taka smakowita? – Wierz mi ojciec – odparła kobieta – niczego nie dodawałam. Ale skoro tak ci smakuje, to niechybnie pochodzi z rajcu!... Bo widzi ojciec, kiedyś zatrzymali się u nas czterej pobożni mężowie, a ja nie miałam co im podać prócz tej polewki. Gdy ją gotowałam, modliłam się: Panie świata, nic tu nie mam, a Ty wszystko masz. Ulituj się nad twoimi znużonymi, głodnymi sługami i dodaj im ziół z Twojego rajcu! Kiedy postawiłam na stole polewkę, zjedli dużą mięsę i poprosili o drugą... a jeden z nich rzekł: *Twoja polewka, córko, ma rajski smak!* Teraz ojciec znów się pomodliłam... i sam widzisz...*

Co roku we wrześniu wyrusza gigantyczna pielgrzymka do płaskich stepów szkolnej codzienności. Ilu z tych milionów *szkolopielgrzymów* dotrze do domku nad krystalicznie czystą wodą prawdy? Ilu z nich zasmakuje rajskiego ziela prostoty... Może medialny szum współczesnych Diademów, Dydymorów i Dydyków zagłuszy sumienia tych milionów? A może to jest tak, że aby zasmakować rajskiego ziela prawdy, trzeba najpierw zaliczyć etap postnej polewki? Przekonać się, jak ta gospośka, że tak naprawdę to nie mam! I, mimo wszystko, dotknąć Tajemnicy! Choć to może dojmująco boleć...

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Il wojny światowej przypuszczalnie można był uniknąć. Kluczem do zrozumienia tego faktu pozostaje osoba Alfreda Wysokiego – polskiego posta w Berlinie w momencie dojścia do władzy narodowych socjalistów. Poruszający się w nadzwyczaj wrogim Polsce otoczeniu w czasach Republiki Wajmarskiej, spotyka na dyplomatycznych parkietach nowego kanclerza, skazanego przez zagranicznych dyplomatów, junkrów i arystokrację niemiecką na swego rodzaju ostracyzm towarzyski.

Polska się zachwiała, ale nie upadła!

Alfred Wysoki staje się niebawem jednym Polakiem tolerowanym przez Adolfa Hitlera i osobą obdarzoną przez prawdziwą przyjaźnią. W prywatnych stosunkach charakteryzującą się serdecznością, zaś publicznie okazywaną przez wodza zarówno w obecności członków korpusu dyplomatycznego, jak i reprezentantów nowych niemieckich elit władzy. To także wtedy zostają uznane przez III Rzeszę nasze granice i podpisany zostaje wiele obiecujący traktat między państwowy – co było dokonaniem nie do pomyślenia w okresie waimarskim. Niefortunne odwołanie Wysokiego z Berlina przez Józefa Piłsudskiego, który nie miał zaufanej osoby do obsadzenia Rzymu, kończy okres zbliżenia z Niemcami. Demonstracyjne pożegnanie polskiego dyplomaty przez dygnitarzy reżimu narodowosocjalistycznego na berlińskim lotnisku, potraktowanego tam przez nich niemal jak głowa państwa, było wyrażoną w ten sposób jednoznacznie przez Hitlera prośbą, adresowaną do władz polskich, o zmianę ich decyzji i rychły powrót Alfreda Wysokiego do stolicy III Rzeszy. Brak reakcji na tę demonstrację Hitler potraktował jako lekceważenie okazane państwu niemieckiemu przez stronę polską i osobistą obrazę. Zrozumiał to po pewnym czasie Marszałek i szczerze nad tym ubolewał. A stosunki między obu krajami systematycznie się pogarszały, wchodząc na koniec w fazę

już prawie nieskrywanej wrogości.

Gdyby Wysoki kontynuował swoją misję w Berlinie, zapewne sprawy potoczyłyby się inaczej. Doszłoby do zbliżenia obu państw, do wzrostu autorytetu Polski i jej intensywniejszego rozwoju. Ale ceną za to byłby pewnie udział po stronie III Rzeszy w wojnie, do której parł Hitler, zatem partycypowanie w jego zwycięstwach i podbojach, lecz również w klęskach i ostatecznym upadku.

Czy Polska była do tej wojny przygotowana? Jednoznaczna odpowiedź może dotyczyć tylko okresu poprzedzającego wybuch konfliktu zbrojnego. W tym wypadku sprawą najważniejszą było to, co udało się uzyskać jako ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi na płaszczyźnie dyplomatycznej: traktaty o wzajemnej obronie podpisane z Francją i Anglią – których rząd, jak długo tylko mogły, tak długo wymigiwały się od wzięcia na siebie takich zobowiązań. Gdyby się to Beckowi nie udało, naszym jedynym, do czasu, wiarygodnym sojusznikiem byłaby tylko Rumunia.

Na płaszczyźnie wojskowej wiązało się z tym sukcesem Becka wyprowadzenie do portów brytyjskich trzonu polskiej floty wojennej, dużych okrętów, które w razie pozostania na Bałtyku skazałyby na rozbrojenie i internowanie, albo na rychłą zagładę.

Przeciwnie, niż wmawiano to spo-

leczeństwu, w kręgach rządowych wiedziano, że w starciu z niemiecką potęgą nie ma co liczyć na łatwe czy szybkie zwycięstwo. Dlatego jeszcze przed przewidywaną wojną, z inicjatywy władz państwowych i wojska, poczyniono odpowiednie kroki, aby zapewnić ludności wszechstronną pomoc w przypadku okupowania przez Niemców jakiejś części państwa. Na przykład *Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych* był do tego tak znakomicie przygotowany, że już w październiku 1939 r. jego zarząd główny mógł podjąć decyzję o obowiązkowym świadczeniu przez spółdzielnię pomocy ludzom znajdującym się w ciężkiej sytuacji i wspomagania polskich instytucji opieki społecznej. (Dla przykładu – jedna tylko Spółdzielnia *Miarka* w Brzesku wspomagała w czasie okupacji 150 rodzin aresztowanych, wdowy i sieroty wojenne, pogorzalców i wysiedlonych. Na ten cel oraz na zaopatrzenie oddziałów partyzanckich zużyła 500 ton żywności.) W sposób zorganizowany działalność opiekuńczą i samopomocową prowadziły również wszystkie oddziały *Spolem* i zżeszone w nim spółdzielnie.

W obliczu konfliktu zbrojnego Ministerstwo Opieki Społecznej RP postanowiło powołać z dniem 1 września 1939 r., na mocy uchwały Rady Ministrów, Ogólnopolski Komitet Samopomocy Społecznej. (W warunkach okupacji jego zadania realizowała tolerowana przez Niemców Rada Główna Opiekuńcza i jej ekspozytury terenowe).

Docelowa linia obrony w trakcie wojny z Niemcami – o czym się prawie nigdzie nie wspomina – miała przebie-

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

gać na wschodnich rubieżach Polski, w okolicy Baranowca, dochodząc do błot Polesia, i ciągnąc się dalej, w głąb Małopolski Wschodniej. Oczywiście, w planach tych nie brano pod uwagę możliwości napaści ze strony Rosji Sowieckiej. W celu zorganizowania administracji wojskowej, 4 września wyruszyła z Warszawy na południowy wschód grupa wojskowych i przedstawicieli władz. Grupa ta dozoła dotrzeć jedynie na Wołyń. Przewidywano, że wraz z nastaniem jesiennych deszczów tereny te staną się niedostępne dla wszelkich ciężkich pojazdów, przede wszystkim pancernych, co znacznie ułatwi stronie polskiej utrzymanie pozycji obronnych. Ponadto liczone na to, że wypełnienie wodą tzw. Morza Pińskiego umożliwi w pełni sprawne manewrowanie silnie uzbrojonymi jednostkami Floty Pińskiej na znacznym obszarze Polesia. (O znaczeniu Floty, wyposażonej w tzw. *monitory*, czyli *pancerniki rzeczne*, jako siły bojowej, może świadczyć fakt, że jej komendant, komandor Czesław Zajęczkowski, posiadał tytuł zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej.) Tak zamierzano przetrwać do wiosny 1940 r., w oczekiwaniu na poważniejsze działania aliantów.

Wiedząc o tym i pamiętając zarazem o konfiguracji naszych ówczesnych granic, łatwiej zrozumieć koncepcję wciągnięcia wkraczających do Polski Niemców w cały szereg działań zaczepno-obronno, opóźniających ich marsz i wyczerpujących siły przeciwnika.

Oczywiście, plany zorganizowania na wschodnich rubieżach linii obronnej stały się całkowicie nierealne po wkroczeniu 17 września na tereny polskie wojsk sowieckich.

Czy moglibyśmy wygrać tę wojnę? Najlepiej odpowiedzieć na to pytanie słowami gen. Bronisława Prugara-Ketlinga (1891 – 1948), podczas kampanii wrześniowej dowódcy 11 Karpackiej Dywizji Piechoty: *Kampania w Polsce trwała krótko. Skończyła się zwycięstwem Niemców i czasową utratą naszej niepodległości. (...) Wojnę*

z Niemcami przegraliśmy, bośmy jej wygrać w żaden sposób nie mogli. Nie wiem, czy jest na świecie dużo narodów, które mogłyby z równą odwagą i determinacją stawić czoło tak poważnej sile liczebnej, technicznej i organizacyjnej, jaką dysponowali Niemcy – takiej potędze militarnej, o jakiej dotychczas świat nie wiedział... Nasze poświęcenie dało dostateczny czas milionom ludzi, miłujących swobodę, do ocknięcia się z martwego snu pokojowego i chwycenia za broń. Odkryliśmy tajemki siły i słabości Niemców. Odstoiliśmy, nieznane dotąd, ich doktryny wojenne oraz zasady działań wielkich jednostek pancernych i lotniczych – poznaliśmy ich uzbrojenie. Świat cały powinien i musi być nam wdzięczny – biliśmy się za naszą i jego wolność. Krwi za darmo nie przelaliśmy – okupiliśmy nią doświadczenie, niezbędne do dalszej, skutecznej walki!

Największym błędem było dopuszczenie do zerwania łączności pomiędzy nacelnym dowództwem i wielkimi jednostkami walczącymi w polu. Drugim był brak jednoznacznych rozkazów dotyczących postępowania wobec wkraczających sowieków. Przecież z nimi też można było skutecznie walczyć, czego dowiedli KOP-owcy pod Mołodeczmem

i ochotnicy (a wśród nich liczni harcerze), mężnie broniący przez kilka dni Grodna przed atakującymi je sowieckimi czołgami – po przedwczesnym wyjściu z miasta regularnych oddziałów.

Trudno natomiast zakwalifikować tylko jako błąd to, że na wieść o wejściu do Polski sowieków, natychmiast ewakuowały się za granicę rumuńską najwyższe władze cywilne i wojskowe. Żadną za to ekspiacją nie było np. samobójstwo wojewody Biłyka na wieść o tym, że Lwów się jeszcze broni, czy późniejszy powrót do kraju Edwarda Rydza-Śmigłego po nazwiskiem Adama Zawiszy.

Pociechą było to, że ci, którzy pozostali w Polsce, realizują wcześniejsze ustalenia, dotyczące działalności polskich władz cywilnych i wojskowych w warunkach okupacji. Zanim jeszcze poddała się Niemcom Warszawa, tworzone już pierwsze struktury państwa podziemnego i konspiracji wojskowej, pod kierownictwem pułkownika Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Przyszły trudne czasy przywództwa młodszych oficerów Wojska Polskiego. Wojna trwała nadal, pomimo wrześniowej klęski militarnej... Polska się zachwiała, ale nie upadła!

Cezary Bunikiewicz

LIST DO REDAKCJI

Wielbny Księżę Redaktorze!

Ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałem w ostatnim numerze *Powściągliwości i Pracy* z lipca-sierpnia b.r. artykuł **Cezarego Bunikiewicza** *Pozostała legenda*.

Jestem oficerem **AK**, w lipcu 1944 r. byłem dowódcą oddziału leśnego (partyzanckiego) 2. szwadronu 14. pułku ułanów 5. Dywizji Piechoty **AK** w Okręgu Lwów i z tym szwadronem brałem udział w dniach 22 – 27 lipca w ramach akcji *Burza* w walkach o Lwów (co okupięm 10-letnim więzieniem).

Dzisiaj, na podstawie znajomości wszystkich okoliczności i przebiegu akcji *Burza* na naszym terenie (Obszar nr 3 **AK**) mam podobny pogląd na tę akcję jak p. C. Bunikiewicz. (...)

Przy okazji wyrażam dla Redakcji **PIP** wyrazy najwyższego uznania.

Szcześć Boże!

prof. dr inż Jerzy Węglerski

ppor. cz. w. **AK**, kpt. w st. sp. **WP**

Katowice, 13 lipca 2004

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

WRZESIEŃ 2004:

Aby szkoła była miejscem kształtowania postaw odpowiedzialności za Ojczyznę.

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

W historycznym budynku **Poczty Polskiej** w Gdańsku od 25 lat działa **Muzeum Poczty i Telekomunikacji**. Jest to miejsce wyjątkowe: tam zostały zgromadzone dokumenty i pamiątki po tych, którzy z determinacją bronili przed najeżdżącą hitlerowskim budynku, będącego dla nich skrawkiem ukochanej Ojczyzny...

Obrońcy Poczty

Polski Urząd Pocztowy na terenie Wolnego Miasta Gdańska (WMG), oznaczony jako **Gdańsk-1**, powołany został do życia 5 stycznia 1925 roku. Na jego siedzibę zaadaptowano budynek dawnego niemieckiego szpitala garnizony Polacy, zarówno mieszkający w granicach WMG, jak i poza nimi, np. w Gdyni. Istotnym elementem integrującym polską społeczność były liczne stowarzyszenia kulturalne i grupy duszpasterskie działające przy polskiej parafii personalnej św. Stanisława BM w Gdańsku-Wrzeszczu. Jej proboszcz, ks. Bronisław Komorowski był animatorem wielu z tych inicjatyw, zaś pocztowcy traktowali go jako swojego kapelana.

Polski Urząd Pocztowy w realiach wielonarodowego wówczas Wolnego Miasta Gdańska był czymś więcej aniżeli miejscem, gdzie nadawano przesyłki, wysyłano listy i paczki czy prowadzono łączność telefoniczno-telegraficzną. Z jego szczególnej rangi doskonale zdawali sobie sprawę pracownicy, których rzetelność i patriotyzm często wystawiane były na próbę, zwłaszcza w latach, kiedy władzę w grodzie nad Motławą przejęli naziści.

– *Pocztowcy czuli się ambasadorami Polski na tych terenach* – podkreśla oprowadzający po salach gdańskiego Muzeum Poczty i Telekomunikacji jego dyrektor, a zarazem kustosz Wiesław Wołodko.

Ze zdziwieniem dyrektor konstatuje, że wielu z odwiedzających to miejsce nie wie, że kiedy 1 września 1939 r. o godz. 4.45 z dział, zacumowanego w Nowym Porcie, hitlerowskiego pan-

cernika *Schleswig Holstein* wystrzeliano pociski w kierunku Westerplatte, w tym samym czasie policja gdańska przystąpiła do szturm na budynek Poczty Polskiej. Wówczas też propaganda hitlerowska przekonywała, że *to pocztowcy polscy zaatakowali żołnierzy hitlerowskich...*

– *Dla tych, którzy jeszcze do niedawna wierzyli w te brednie* – wyjaśnia dyrektor Wołodko – *w naszym muzeum mamy dokumentację planów ataku na urząd, przygotowaną dwa miesiące przed wybuchem wojny, która niezbitnie dowodzi, kto był agresorem, a kto musiał się bronić...*

Ważną informacją – zdaniem dyrektora – jest i to, że żołnierze *wehrmachtu* zostali włączeni do działań ofensywnych dopiero po południu, gdy kolejne ataki policji okazywały się bezskuteczne. – *Są to jednak dane porządkujące militarny obraz napaści, które nie zmieniają rozmiaru doznanych krzywd* – puentuje pan Wiesław.



far. B. Olszonowicz

Podczas obrony poczty zginęło ośmiu ludzi, a sześciu zmarło wskutek odniesionych ran. Czerem udało się w ostatniej chwili zbiec z okrazonego gmachu (Augustyn Młyński, Władysław Milewicz, Andrzej Górski i Franciszek Milewicz), a pozostałych trzydziestu ośmiu aresztowano. – *Tych sąd wojskowy potraktował jak pospolitych przestępców, skazując na karę śmierci* – podkreśla Wiesław Wołodko. 5 października 1939 r. wszyscy zostali rozstrzelani i pochowani w nieznanym miejscu.

Przez ponad pół wieku starano się nie tylko odnaleźć grób pocztowców, lecz także doprowadzić do ich rehabilitacji. Działaniom tym nie zawsze towarzyszyła przychylność. – *Jeszcze długo po wojnie władze PRL wpajały społeczeństwu, że obrona Poczty Polskiej w Gdańsku była nic nieznaczącym epizodem, i że z punktu widzenia militarnego nie miała ona sensu* – przypomina dyrektor MPiT.

Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy córka zastępcy dowódcy obrony poczty Alfonsa Flisykowskiego, Henryka Flisykowska-Kleczki, jako przewodnicząca działającej przy MPiT *Kola Rodzin Byłych Pracowników Poczty Polskiej* wystąpiła do niemieckiego sądu o rewizję wydanego we wrześniu 1939 r. wyroku, nastąpiła

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

w tej sprawie zasadnicza zmiana.

Niemiecki sąd, po ponownym rozpatrzeniu dokumentów – wyjaśnia dyrektor Wołodko – uznał, że wyrok skazujący jej ojca na karę śmierci wydany był niezgodnie z prawem obowiązującym w tym czasie w Wolnym Mieście Gdańsku, a ponadto stwierdzono, że należało traktować pocztowców jak żołnierzy. Precedens ten otworzył drogę do rehabilitacji wszystkich obrońców Poczty Polskiej.

Początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł jeszcze jeden przełom w odkryciu prawdy o żołnierzach w pocztowych mundurach. 27 sierpnia 1991 r. podczas prac budowlanych w Gdańsku-Zaspie (jest to osiedle wybudowane na

terenie dawnego lotniska) natrafiono na zbiorową mogiłę. Odkryte w niej szczątki trzydziestu ośmiu ludzi zdawały się potwierdzać, że są to gdańscy pocztowcy. Na podstawie dokumentacji fotograficznej, badań antropometrycznych, a także relacji żyjących jeszcze członków rodzin, udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość tożsamość jedenastu z nich.

Dodatkowym dowodem, że jest to grób, w którym hitlerowcy pochowali rozstrzelanych pocztowców stały się wydobyte z ziemi patki z mundurów, na których widoczne są charakterystyczne ornamenty wyszyte srebrną nitką i guziki z orzelkami w koronie. Znalaziono również złotą obrączkę z wygrawerowanymi inicjałami, którą rozpoznała rodzina innego z obrońców

– Franciszka Klinkosza.

Bohaterskich pocztowców upamiętnia zarówno nakreślony w latach sześćdziesiątych film pt. *Wolne Miasto Gdańsk*, jak i odsłonięty w roku 1979, usytuowany w pobliżu historycznego gmachu monument, którego projektantem jest Wincenty Kućma z krakowskiej ASP. Ale i w samym muzeum, oprócz stałych ekspozycji, organizowane są cyklicznie wystawy i koncerty kameralne.

– *To też jedna z form, by poprzez sztukę przypominać nie tylko o pocztowcach, lecz także o wszystkich bohaterach narodowych, bez ofiary których nie mielibyśmy dziś wolnej Polski* – podkreśla Wiesław Wołodko.

Bogusław Olszonowicz

Ponury śmiech historii

Grzegorz Guttman

Gdy płynie się przez port, a potem Martwą Wisłą, serce rośnie. Wspaniale odrestaurowana gdańska *starówka* przyciąga turystów i zachwyca nie tylko dbałością o najmniejsze szczegóły, lecz także bardzo bogatą ofertą. Cały ten urok jednak przyska już przy nabrzeżu Polskiej Składnicy Tranzytowej. Osoby zwiedzające nie dostaną żadnej informacji, mapki, miniprzewodnika, który by im powiedział, gdzie właśnie się znajdują, gdzie mają iść i co zwiedzać. W niewiedzy dochodzą do placu autokarowego, obok którego znajduje się betonowy kiosk z namalowanymi mapami przedstawiającymi Westerplatte w momencie wybuchu *II wojny światowej* i współcześnie. Mapy te pamiętają *czasy ogólnej szczęśliwości*, czego wiadomym świadectwem jest zaznaczenie na nich pozycji działka przeciwpancernego kalibru 27 mm, co jest o tyle dziwne, że taką broń Wojsko Polskie w 1939 r. nie dysponowało. Ale o tym mającej zapewne albo nie wiedział

albo nikomu nie chciało się zwracać na to uwagi.

Podobnie jest zresztą z Wartownią nr 1. Jest to jedyny ocalały obiekt obrony byłej Wojskowej Składnicy Tranzytowej (WST) na Westerplatte. Budynek ma wymiary 7x7 m. Wzniesiony został z żelbetonu w latach 1933 – 1934. W nim bardzo skromna ekspozycja. W skład ekspozycji wchodzi min: stare radio, stacja telefoniczna, trochę starej broni, zdjęcia, huski po pociskach, dwie stare mapy sztabowe, Maxi 08/15, karabin Mauser, rkm Browning w. 29 oraz reprodukcje zdjęć przedstawiające min. przedwojenną załogę, wizytę Hitlera 27 września 1939 roku. Natomiast w sali poświęconej życiu żołnierzy w niewoli uwagę zwraca dyplom z 1 września 1999 roku. Nadaje on 23 żyjącym obrońcom Składnicy tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gdańska.

Budynek nie jest dostępny w całości. Podobno kilkanaście lat temu miał

miejsce wypadek. Od tego czasu do zwiedzania udostępniona jest tylko górna kondygnacja. Dolna z izbami bojowymi dla *kaemów* jest zamknięta na stałe. Zresztą, nawet żeby zobaczyć te skromne zbiory trzeba mieć szczęście lub wiedzieć, gdzie przyjechać. Muzeum jest bowiem czynne tylko od kwietnia do września.

Nie jest to jedyny obiekt znajdujący się na terenie Westerplatte. Zobaczyć (ale nie zwiedzać) można jeszcze ruiny koszar i Wartowni nr 3. Co prawda, od strony morza znajdują się jakieś umocnienia (prawdopodobnie resztki Placówki Fort), ale nie są one teraz należycie wykorzystywane i stanowią rodzaj szaletu dla miejscowych i przyjezdnych lumpów.

Wszystko to jakieś mizerne i przygnębiające. Nie oddaje ani bohaterstwa załogi, ani sztunku inżynierów, którzy stworzyli, sprawnie przeciw działającej, system obrony WST.

Stoi oczywiście wielki betonowy Pomnik Obrońców Wybrzeża, odsłonię-

65. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

ty w 1966 r., oraz czołg upamiętniający walki w roku 1945. Został on ustawiony na tym miejscu 2 lipca 1962 r. Usunięto wtedy krzyż z symbolicznego cmentarza poległych obrońców. Czołg stoi na wielkim betonowym postumencie i jakoś nie pasuje do tego miejsca. Nie żeby odbierać zalety bojowe czy umniejszać bohaterstwo żołnierzy walczących wtedy o Gdańsk. Krew, niezależnie czyja, zawsze jest czerwona. Westerplatte jednak powinno pozostać przede wszystkim symbolem polskiego oręża, miejscem, w którym rozpoczął on samotną walkę z wrogiem.

Uwagę zwracających przykuwa nowoczesny Terminal Promowy Westerplatte należący do Zarządu Morskiego Portu Gdańskiego SA. Podpisał on umowę o wieloletniej współpracy z duńskim armatorem DFDS Seaways. Na jej mocy prom pasażersko-towarowy *Duke of Scandinavia* kursował regularnie z wykorzystaniem Terminalu Promowego Westerplatte na trasie Gdańsk-Trelleborg-Kopenhaga. Obecnie DFDS planuje na tej trasie zmianę tonażu. W listopadzie 2002 r. brytyjski armator Mann Lines otworzył regularne połączenie statkiem ro-ro *Traden* do Turku, Bremerhaven, Kilonii i estońskiego portu Paldiski.

Jeżeli nie będziemy kultywować takich miejsc jak Westerplatte, za kilkadziesiąt lat ludzie zaczną o nich zapominać. Jedni z niewiedzy, inni z głupoty lub chęci zysku, albo po prostu celowo. A wtedy biada nam: naród bez historii staje się łatwym łupem.

Będąc dwadzieścia pięć lat temu na wakacjach w Oliwie, często odwiedzałem Westerplatte. Widziałem, jak wszystkie statki wchodzące do i wychodzące z niego oddawały salut banderą i sygnałem dźwiękowym. Robiło to duże wrażenie. Szczególnie silne, gdy wpływała jednostka niemiecka: cała załoga na pokładzie, bandera w dół, para w gwizdek...

Teraz oglądałem różne jednostki, żadna nie przestrzega tej zasady...

Grzegorz Guttman

Od niemieckiego najazdu na Polskę, który (wbrew nadziejom Hitlera, a na skutek zdecydowanej obrony naszej niepodległości) nie stał się tylko lokalnym ograniczonym konfliktem, lecz także początkiem krwawej wojny światowej, minęło już 65 lat. Jest to dobra okazja do rozważań nad dzisiejszym stanem polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich stosunków, i to nie tylko w wymiarze politycznym, gdyż pod tym akurat względem sytuacja wydaje się dość jasna.

Dwóch agresorów

Polska i Niemcy należą do *NATO* i *Unii Europejskiej*, co we wzajemnych stosunkach wyklucza jakiegokolwiek zasadnicze konflikty w rodzaju sporów terytorialnych, użycia siły lub podejmowania działań wymierzonych we wzajemne żywotne interesy. W Niemczech dokonuje się jednak stopniowa rewizja dotychczasowego podejścia do całego obszaru spraw związanych z nazistowską dyktaturą, rozpętaną przez Hitlera wojną i jej konsekwencjami. Ostatnio coraz częściej pojawiają się opinie, że również Niemcy byli ofiarami tej wojny, a pomysł budowy *Centrum Wypędzonych* w Berlinie nie był jedynie pomysłem pani Steinbach i organizacji *wypędzonych*, z natury rzeczy nastawionych na rewizję stanu rzeczy powstałego w efekcie bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy i powojennych ustaleń, lecz także wielu środowisk, pod względem ideowym i politycznym od organizacji *wypędzonych* bardzo odległych. Przedstawianie Niemców i Niemiec jako ofiar wojny tworzy pewną nową jakość również w stosunkach polsko-niemieckich.

W miarę wyrastania kolejnych pokoleń maleje zainteresowanie odległymi wydarzeniami, a także całą historią. Jest to zjawisko ogólnosięwiatowe, tym bardziej niepokojące, że narody pozbawione pamięci są zagrożone w swojej egzystencji. Na tym tle trudno nie zauważać prób relatywizacji historii i przesuwania akcentów ze zbrodni nazistów na krzywdy i cierpienia zwykłych Niemców. Obok wspomnianej już propozycja budowy *Centrum Wypędzonych* i poruszania problemu *wypędzeń*, jest prowadzona w Niemczech dyskusja między innymi nad alianckimi nalotami bombowymi na Niemcy i bombardowaniem Drezna w lutym 1945

r., śmierci większości niemieckich jeńców wojennych w sowieckiej niewoli.

Po raz kolejny wraca też problem porównywania zbrodni nazistowskich do komunistycznych. Niemiecki historyk Ernst Nolte napisał niedawno, że Gulag był przed Oświęcimiem, i że to on był dla Oświęcimia źródłem inspiracji i wzorem w sensie technicznym. Podobna wypowiedź Sandry Kalniet, byłej minister spraw zagranicznych Lotwy, a dziś komisarza *UE*, wywołała burzę protestów głównie środowisk żydowskich i lewicowych. Jeśli nawet można te protesty w jakimś stopniu zrozumieć, to trudno jednak uznać je za uzasadnione, gdyż – po pierwsze – liczba ofiar (jeśli w ogóle takie porównania mają sens) komunizmu w samej jedynie Europie znacznie przewyższa liczbę ofiar nazizmu, a – po drugie – komunistyczna inspiracja zbrodnicego wymiaru nazizmu jest oczywista i była wielokrotnie podkreślana. Podobna też była motywacja tych mordów. I w jednym, i w drugim przypadku miały one, poprzez eliminację *elementów* szkodliwych i niepotrzebnych, służyć budowie szczęśliwej przyszłości w imię jedynie słusznej i naukowej doktryny.

Wrzesień dawno już przestał być wykorzystywany propagandowo. Stał się ważnym doświadczeniem narodu, tragicznym przeżyciem naszej dramatycznej historii w XX w., który zaczynał się bez państwa polskiego na mapie, za to podzieloną na dwa wrogie obozy mocarstw Europą, szykującą się do wojny, która miała okazać się, niestety, wojną światową. Skończył się natomiast wolną od wojennych zagrożeń demokratyczną Polską w demokratycznej, pokojowej i jednoczącej się Europie.

Stefan Niesiołowski

Zmieniają się polityczne ustroje, gospodarką rządzi ponoć wolny rynek, wszystko jest inne niżli jeszcze przed ćwierćwiekiem, jednym słowem: *przemija postać świata tego*. Jednak niezmienna, bez względu na to, kto w naszym kraju sprawuje władzę i jakie przynosi nam to pożytki, jest medialna histeria, która od lat towarzyszy wszystkiemu, co dzieje się w gdańskim kościele św. Brygidy i w najbliższym otoczeniu tej świątyni.

Medialna histeria

Wszystko, rzecz jasna, za sprawą miejscowego proboszcza – ks. pralata Henryka Jankowskiego, który zrazu był wrogiem *ludu pracującego miast i wsi* i prowadził, niczym ks. Jerzy Popiełuszko na warszawskim Żoliborzu, *codziennie seanse nianawiści*. Potem, już w wolnej Polsce, przyklejono mu łata *wojującego antysemity* i *pierwszego ksenofoba III RP*, zatroskanego wyłącznie o, nie mające nic wspólnego z kapłańskim powołaniem, własne – rzecz jasna – niezbyt czyste interesy.

Jednak ponawiane z wielką regularnością telewizyjne połajanki i prasowe poszturchiwania tego kapłana – jednego z symboli i bohaterów solidarnościowej walki o niepodległość – nijak się mają do ciężaru propagandowej amunicji, jakiej użyto ostatnio, aby zadać cywilną śmierć temu gdańskiemu duszpastrowi. *Pralat molestuje ministranta...; Ksiądz pedofilem...; Demoralizuje i rozpija nieletnich...* – grzmiały na swych czołówkach właściwie wszystkie gazety, zarówno te, których nie warto nawet brać do ręki, jak i te, które twierdzą, iż są poważne. Takiego kaska, co budzić musi największe oburzenie, nie darował sobie nawet, wciąż uważający się za pismo katolickie, *Tygodnik Powszechny*, który, niestety, nie po raz pierwszy, zaczyna przemawiać jednoznacznie głosem z antykościelnie zorientowanymi tytułami...

Z wydania na wydanie przybywa w brukowcach, zwanych kiedyś *czerwoniakami*, a obecnie *tabloidami*, kolejnych, coraz bardziej pikantnych, szczegółów. Jednoznacznie orzeka się o winie ks. Jankowskiego, przypisując mu nie tylko nieokielznany pociąg do własnej płci, lecz także lądactwa, które wi-

ścią jest rzeczą wyjątkowo podłą. *W tej sprawie szokuje sposób, w jaki znaczna część wysokonakładowej prasy codziennej relacjonowała całą sprawę. (...) W ten sposób ks. Jankowski został postawiony w sytuacji ofiar stalinowskich procesów pokazowych: to nie jemu udawadnia się winę, ale od niego żąda się, aby wykazał, że jest niewinny...*

Nic dodać, nic ująć! Pozostaje tylko pytanie, dlaczego głosy takie, jak ten cytowany, giną gdzieś w pomruku zło-wrogiej propagandy, rodem z urbanowskiego tygodnika? Co się stało z nami samymi, z naszymi sumieniami, że przestaliśmy reagować, gdy komuś dzieje się krzywda?

Każdy, kto dzisiaj pochłania, z wypiekami na twarzy, kolejne, coraz bardziej wydumane bajania o *złym urzędniku w sutannie*, niech pamięta, że przestaliśmy reagować, gdy komuś dzieje się krzywda? Każdy, kto dzisiaj pochłania, z wypiekami na twarzy, kolejne, coraz bardziej wydumane bajania o *złym urzędniku w sutannie*, niech pamięta, że przestaliśmy reagować, gdy komuś dzieje się krzywda? Każdy, kto dzisiaj pochłania, z wypiekami na twarzy, kolejne, coraz bardziej wydumane bajania o *złym urzędniku w sutannie*, niech pamięta, że przestaliśmy reagować, gdy komuś dzieje się krzywda? Każdy, kto dzisiaj pochłania, z wypiekami na twarzy, kolejne, coraz bardziej wydumane bajania o *złym urzędniku w sutannie*, niech pamięta, że przestaliśmy reagować, gdy komuś dzieje się krzywda?

ks. Sylwester Łącki CSMA
Paweł Smogorzewski



rys. K. Kunicki

29 WRZEŚNIA – DZIEŃ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA



Nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie... I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię; został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie... (Ap. 12, 7 i 9).

Po zwycięstwie nad zbuntowanymi aniołami św. Michał Archanioł został wodzem zastępów niebieskich. Doznał niewymownej radości z wypełniania woli Bożej i pomagania ludziom w ich uszczęśliwianiu. Potwierdza to historia.

Konstantyn Wielki po zwycięskiej bitwie nad pogaństwem zbudował w dowód wdzięczności dwie świątynie na cześć św. Michała: jedną w Rzymie, a drugą na przedmieściach Konstantynopola, w których miały miejsce cudowne uzdrowienia. Teodoret (386 – 457) pisze, że w Konstantynopolu i Frygii budowano liczne kaplice, w których ten Archanioł odbierał specjalną cześć. Również Sozomenos (400 – 450) w historii pierwszych wieków chrześcijaństwa opisuje świątynie poświęcone św. Michałowi Archaniołowi i cudowne w nich wydarzenia. Nicefor (758 – 828) wspomina w swojej historii o bazylikach zwanych *michaeliami*.

Pierwsze znane święto ku czci św.

Przed narodzeniem Chrystusa św. Michała Archanioła nazywano Księciem Narodu Wybranego. Prorok Daniel zalicza go do jednego z pierwszych książąt i zapewnia, że tylko on może skutecznie pomóc w walce z wrogiem. W Nowym Testamencie św. Michał Archanioł kontynuuje tę rolę jako Patron i Anioł Stróż Kościoła. Przychodzi z pomocą wiernym w chwilach najtrudniejszych, nie raz postępując się sposobami cudownymi.

Broń nas w walce!

Michała Archanioła sięga połowy IV wieku. Obchodzono je 8 maja we Włoszech w okolicy góry Gargano, na której – wg podania – miał się objawić Książę Chórów Anielskich. Święty Bonifacy I – papież (418 – 422) poświęcił Mu w Rzymie bazylikę i nakazał 29 września corocznie obchodzić rocznicę tego faktu. Wkrótce to święto rozciągnięto na cały Kościół powszechny.

W Rzymie znajduje się znany zamek Archanioła (moles Hadriani) z dużą figurą na szczycie, którą umieszczono tam jako wotum wdzięczności za opiekę nad miastem. Święty Michał miał się ukazać św. Grzegorzowi Wielkiemu podczas publicznej procesji i włożeniem miecza do pochwy zwiastować koniec zarazy.

We Francji w diecezji Avranches od X w. obchodzono na Mont S. Michael (in monte Tumba) pamiątkę objawienia się św. Michała, które miało miejsce około 708 roku. Zbudowano tu kościół na wzór bazyliki w Gargano. Sanktuarium nawiedzały liczne pielgrzymki. Jako patronicy byli tutaj: św. Iwo, św. Wincenty, św. Ludwik król, św. Ludwik Grignon. Epopeja Dziewicy Orleańskiej – św. Joanny d'Arc w XV w. wiąże się ze szczególną opieką św. Michała Archanioła.

Cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, którego myślą przewodnią była obrona Kościoła, miało za patrona św. Michała. Ruś, zaślaniająca Kościół przed niewiernymi ze Wschodu, obrala go sobie za szczególnego opiekuna. W Ameryce północnej kult św. Michała wyrażał się między innymi przez budowanie licznych kościołów ku jego czci i nadawanie nowo ochrzczonym

imion Michał i Michalina. Wielcy misjonarze: jak św. Bonifacy – apostoł Niemiec; św. Franciszek Ksawery – apostoł krajów dalekiego Wschodu; o. Genin – bohater epopei misyjnej na Alasce – doznawali wyraźnej opieki św. Michała.

Szczególną kartę w historii kultu św. Michała Archanioła zapisała Polska. Jej rycerstwo doznawało cudownej pomocy św. Michała w walkach z niewiernymi. Powstawały bractwa i cechy rzemieślników pod jego wezwaniem. Budowano ku jego czci kościoły i kaplice, poświęcano mu instytucje kościelne i świeckie.

Święty Michał Archanioł jest obecnie znany i czczony przez cały katolicki świat. Od zarania dziejów dał się poznać jako zwycięski wódz w walce dobra ze złem, jako obrońca chwały prawdziwego Boga.

Cześć św. Michałowi można najlepiej wyrazić przez zachowanie czystości duszy, postawę żywej wiary i pokory. *Ktoż jak Bóg* – z tym archanielskim zawołaniem wiąże się dawanie ewangelicznego świadectwa wiary. Wydaje się, że nadeszły czasy, w których Duch Święty przemawia dzisiaj językiem nowym i mocnym, wola znakami czasu. Przestrzega przed mirażami zła, uludą materii, chorobliwym głodem użycia. Nalega i grozi, wskazując na prymat ducha nad ciałem. Podaje do wykorzystania proste, ewangeliczne sposoby. Zachęca do naśladowania św. Michała Archanioła przede wszystkim w jego niezachwianej wierze i ujmującej pokorze, które prowadzą do źródła Bożego życia i odnowy Kościoła.

ks. Sylwester Łącki CSMA

DUSZPASTERKA POSŁUGA MICHALITÓW NAD BAŁTYKIEM

Na Mierzei Wiślanej, na samym krańcu terytorium Polski, znajduje się niezwykle kościół pod wezwaniem Matki Bożej Gwiazdy Morza. Zbudowano go na terenie Piasków – najmniejszej parafii w naszym kraju.

Parafia na peryferiach

Piaski – zwane także Nową Karczmą – są miejscowością letniskową położoną 15 kilometrów za Krynicią Morską. Za Piaskami jest już tylko las i zasięki granicy z Federacją Rosyjską – Okręgiem Kaliningradzkim. Od południa sąsiadują z wodami Zalewu Wiślanego, a od północy ze słonymi falami Bałtyku. Jedyna droga lądowa prowadzi przez Krynicy Morską, Sztutowo i Stegnę w kierunku Gdańska.

Historia Piasków sięga roku 1429, kiedy na terenie bezimiennego osady rybackiej pruski handlarz Hannos, założyciel karczmy, położona z dala od dużych ośrodków życia małeńka osada przechodziła burzliwe dzieje w ciągu kolejnych stuleci, głównie za sprawą klęsk żywiołowych: sztormów oraz wędrujących wydm. Te ostatnie nie raz zmuszały mieszkańców do ucieczki ze swoich zasypianych domostw. Zima 1944 – 1945 była świadkiem tragicznego *exodusu* (po zamarniętym Zalewie Wiślanym na Mierzeję) ludności niemieckiej z Braniewa i Fromborka. Nowa Karczma opustoszała. Po wojnie osiedlili się na terenie Piasków polscy rybacy. Pierwsze lata były niezwykle ciężkie, bo jedyna droga lądowa była trudna do przebycia. Raz w tygodniu dowożono do Piasków żywność furanką. Paradoksalnie, lepiej było zimą, bo wówczas można było wybrać się na zakupy do Fromborka lub Elbląga po skutym lodem Zalewie. Bagatela, 20 km w obie strony. Jeszcze w 1955 r. Piaski liczyły zaledwie 55 mieszkańców.

– *Żyjący tutaj ludzie mieli bardzo niewielką świadomość religijną* – mówi tymczasowy proboszcz parafii ks. Antoni Obrzut CSMA. – *Najbliższy kościół był w Krynicy Morskiej i mało kto regularnie chodził do niego przez dzikie knieje taki kawał drogi...*

Sytuacja poprawiła się 9 lat później,

kiedy wybudowano szosę łączącą ten odcinek od świata zakątek z resztą Mierzei. Zaczęły dojeżdżać *pekaesy* z Gdańska i Elbląga. Ludzi nieco przybyło.

W 1990 r. pracę duszpasterską i budowę pierwszego kościoła katolickiego (za czasów pruskich była tutaj świątynia protestancka) na terenie Nowej Karczmy rozpoczęli bracia mniejsi kapucyni. Prace posuwały się bardzo powoli.

W 1992 r. została ustanowiona parafia pod wezwaniem Matki Bożej Gwiazdy Morza. Pierwszym proboszczem został mianowany ks. Jan Sztyniel, który wraz z parafianami przykrył prowizorycznie mury rozpoczętego kościoła.

Wkrótce opiekę duszpasterską nad tym skrawkiem ziem polskich przejęli micalichi. W lipcu 1996 r. ks. Piotr Bieniek ze Zgromadzenia Św. Michała Archanioła przystąpił do kontynuowania budowy. Brał w niej aktywny udział, pracując fizycznie, a pomagał mu jego ojciec, cieśla. Udało się zakończyć stawianie ścian i dachu. W 1999 r., za probostwa ks. Ryszarda Żurada CSMA, postawiono marmurowy ołtarz, schody i zainstalowano oświetlenie. 25 czerwca 2000 r. generał micalitów – ks. Kazimierz Tomaszewski wmurował w ścianę kamień węgielny z grubej św. Piotra w Rzymie, a 29 października tego samego roku odbyła się konsekracja świątyni. Dokonał jej ks. abp. Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, poświęcając także ziemię pod przyszły, miejscowy cmentarz, gdyż zmarli mieszkańcy Piasków byli (i ciągle jeszcze są) grzebani na cmentarzu krynickim.

– *Jestem tu od niedawna. Przybyłem 30 maja w święto Zesłania Ducha Świętego na wiadomość o nagłej śmierci poprzedniego proboszcza Ryszarda Żurada CSMA. Zmarł on na zawał serca*

tuż po wygłoszeniu kazania podczas niedzielnej Mszy świętej. Ale Piaski znalem już wcześniej, bo bywałem tutaj z pracą rekolekcyjną – wyznaje ks. Antoni.

Parafia w Nowej Karczmie liczy dzisiaj zaledwie 183 osoby. W okresie letnim kościół jest oblegany głównie przez letników i turystów. A stali mieszkańcy nie muszą już *pielgrzymować* do świątyni w Krynicy, żeby posłuchać Słowa Bożego. – *Zresztą* – zdaniem ks. Antoniego – *z praktyką religijną miejscowych różnie bywa. Ciężka praca rybołówstwa sprawia, że jej właśnie poświęcają każdą wolną chwilę, zwłaszcza w lecie...*

Kościół Matki Boskiej Gwiazdy Morza ma nietypową architekturę i oryginalne, wykonane z uwzględnieniem motywów morskich, wnętrza. Zaproszono go prof. Wincenty Kućma z Krakowa, a witraże i rzeźby wykonali uczniowie z jego pracowni. Wyjątkiem jest obraz ukazujący Matkę Bożą kroczącą po falach morza, pędzla ukraińskiego malarza Iwana Suchyiego. Przy kościele działa chór ekumeniczny, a miejscowa młodzież odniosła już znaczący sukces o charakterze religijno-artystycznym. Młodzi przedstawiciele parafii, zrzeszeni w grupie liturgicznej *Michael*, zajęli I miejsce w Powiatowym Festiwalu Tradycji Bożonarodzeniowej w 2003 r., który odbył się w Nowym Dworze Gdańskim. Jak na tak młodą i nieliczną parafię, to chyba całkiem niezłe osiągnięcie.

Ksiądz Antoni Obrzut CSMA mówi jednak, że zawsze będzie z sentymentem wspominał swój pobyt i pracę na terenie tej najmniejszej polskiej parafii. Obecnie proboszczem parafii na krańcach Rzeczypospolitej jest ks. Marian Motyka CSMA.

Piotr Kitrasiewicz

Konstytucja dla Europy – akt równie głośno oklaskiwany, jak krytykowany budzi wątpliwości nie tylko z powodu tytułu, wskazującego że została ona łaskawie nadana państwom i ma być przez nie akceptowana bez zastrzeżeń, czy z racji objętości. Ponieważ Europa nie jest państwem, ani nawet federacją państw, jej organy mają ograniczone uprawnienia ustawodawcze, których tu wyraźnie nadużyto. Pomińmy fakt, że Konstytucja jest nudna, przegadana, niejasna i tak długa, że nie sposób przeczytać ją ze zrozumieniem, dlatego postrzeganie jej jako szczytowego osiągnięcia politycznego naszych czasów wydaje się nadużyciem i świadczyć o naiwności lub o braku kwalifikacji jej chwalców.

Chrześcijańskie korzenie Europy

Upór, z jakim autor (autorzy?) Konstytucji lansują w jej preambule zarcie chrześcijańskiego charakteru kultury europejskiej to nie tylko zafałszowanie przeszłości. Wiąże się z nim odrzucenie zasad będących od wieków źródłem świadomości moralnej i zdolności dodatniej lub ujemnej oceny czynów. Pomijając nawet transcendentálny wymiar wiary i czci dla jej symboli, żaden wykształcony przedstawiciel społeczeństwa którejkolwiek z krajów europejskich nie może z dobrą wiarą zaprzeczyć temu, że ta cywilizacja ma korzenie chrześcijańskie i że są one czynnikiem sprawczym wartości etycznych i zasad moralnych, altruizmu – czyli skłonności działania dla cudzego (wspólnego) dobra oraz poczucia wspólnoty – wynikającej z miłości bliźniego, tj. nieczynienia mu tego, co nam niemiłe. Niezależnie od osobistych odniesień do spraw wiary i sposobów jej wyznawania zasady wiary i wzorce wartości kształtowały kulturę, moralność i umysłowość pokoleń, wpływając na nasze pojmowanie piękna, sprawiedliwości i prawa.

Wybór między dobrem i złem ma swe źródło w religii, a Dekalog jest najzwyklejszą i najłatwiejszą do zrozumienia kodyfikacją prawną. Dlatego uważanie jego treści za przestarzałe i nieuzasadnione, na obecnym etapie rozwoju społeczeństw, dowodzi ignorancji lub złej woli. Dziedzictwo kultury europejskiej byłoby nadzwyczaj ubogie, gdyby wyłączyć z niego dzieła inspirowane wiarą, wyrażające treści religijne lub służące oddawaniu czci Bogu.

Wybór Rzymu, głównego sprawcy prześladowań chrześcijan, ale i centrum władzy świeckiej na siedzibę papieży – duchowych ojców Kościoła – miał dla kultury Zachodu decydujące znaczenie.

Hierarchiczna budowa Kościoła powszechnego oraz sprawność organizacyjna zakonów, zwłaszcza benedyktynów, cystersów i kartuzów powodowały rozwój gospodarczy i podnosiły poziom kultury rolnej. Uniwersalizm języka łacińskiego przyczynił się nie tylko do rozwoju uniwersytetów, lecz także do wymiany kulturalnej, będącej siłą spraczą późniejszych przemian.

Jeśli twórca i chwalcę Konstytucji tego nie zauważają, godzi się im przypomnieć, że już w połowie IX wieku bp Lyonu Agobard poddał myśl, by Europa, zjednoczona w chrześcijaństwo, rządziła się jednym prawem bez wyjątkającym, że parlament (łac. *parlamentum*) – pierwsze ponadpaństwowe zgromadzenie mające uprawnienia stanowienia, uchylania i wykładni prawa miało miejsce w Citeaux we Francji w 1115 r. – przystępując do jakiegokolwiek czynności wymagającej kolegiálnego podjęcia decyzji, wyborów lub stanowienia wiążących praw, zobowiązany był wzywać pomoc boską. Działanie takie nazywano *preambula*. Odtańd preambuły tekstów prawnych rozpoczynały się zawsze od *invocacionis ad Deum*.

A może nie chcą zauważyć setek tysięcy świątyń od Chartres i Reims, przez Kolonię i Bamberg, Gdańsk, Kraków, Koszycy, Mediolan po Wiedeń, w których w tym samym języku wyznawano te same zasady wiary będące załączkiem jedności Europy?

Wielkie wynalazki i odkrycia naukowe XVIII w. zrodziły chęć poznania zwaną *oświeceniem*, z jego racjonalizmem, empiryzmem i sceptycyzmem wobec dogmatów religii. Francis Aroutet, znany jako Wolter, uznał religię za przyczynę nietolerancji, prześladowań i braku wolności, a jej obalenie za początek

epoki rozumu. Zarówno on, jak Charles de Montesquieu był zdania, że tyrania wynika z poczucia irracjonalnego strachu i dlatego należy wykorzystać wiarę z umysłów i zniszczyć w praktyce.

Zohydany absolutyzm okazał się niezgodny z tyranią wprowadzonej wraz z rewolucją 1789 roku. Powszechnie powtarzane hasła zapisane w *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*: *wolność, równość, braterstwo* nie były niczym nowym, jednak przybrały nowe znaczenie. *Wolność* – uznawana za podstawowe prawo już w starożytnych Grecji – nowi władcy, z rzekomego nadania narodu: Danton, Desmoulin, Fouche, Mirabeau, Marat i Robespierre uznali za stosowne ograniczyć jedynie do tych, którzy akceptowali jej wynaturzony obraz. Proklamowana *równość* stała się dla tysięcy *wrogów ludu* jedynie zrównaniem w cierpieniu, a dla innych uzasadnieniem bezkamej grabieży. *Braterstwo* wreszcie było i pozostało frazesem, szczególnie rażącym w czasach rządów terroru wprowadzonego dekretami *Komitetu Ocalenia Publicznego*.

Godzi się zauważyć, że i *terroryzm* jest wynalazkiem francuskim, a jego celem była nie tylko eksterminacja przeciwników, lecz także zastraszenie społeczeństwa, w celu odebrania mu jakichkolwiek chęci sprzeciwu. W samym Paryżu wymordowano ponad 10 tys. osób, czyniąc z egzekucji pod gilotyńą spektakle publiczne. Od 1794 r. na terytoriach Wandeł *piekielne kolumny* generałów Westermanna i Klebera gwałciły, rozstrzeliwały, gilotynowały, pałaly w stodółach (!) i w kościołach dziesiątki tysięcy chłopów, którzy nie chcieli wyzrec się swego króla i swej wiary. Wtedy to również wynaleziono nową metodę wywożenia setek ofiar (m.in. księży) w barkach na otwar-

te morze i zatapiańia ich (Nantes, Lyon). Wszystkie te akty sankcjonował parlament, dyskutując wprowadzenie takich aktów, jak zatruwanie rzek, studzien, panie lasów, w których ukrywali się wandejscy powstańcy i mordowanie całych rodzin, od starców i kobiet po niemowlęta. Czyż wobec tych faktów i ich późniejszych skutków odrzucanie chrześcijańskich korzeni cywilizacji przez ostatnie państwo w Europie popierające komunizm i obsesyjne wmwianie światopoglądu zwanego *eufemistycznie – laickim* nie jest nader znamienne?

Gdy Europa bawiła się w liberytynizm na jej wschodzie rosło w siłę Cesarstwo Rosyjskie, którego władcy uważali się za spadkobierców tradycji Bizancjum i głowy Kościoła prawosławnego – wrogię katolicyzmowi od czasu wzajemnej klątwy patriarchy konstantynopolskiego i legata papieskiego w 1054 roku. Carowie gardzili Europą za słabość władzy monarchów uzależnionych od papieża. Z ich perspektywy katolicyzm był oddaniem części władzy Bogu, przed którym się korzyli, ale którego świątynie uważali za przybytki ich władcy. Bolszewicki przewrót listopadowy 1917 r. miał wprowadzić w życie teorie Marksa i Engelsa oraz utopijne koncepcje Włodimira Illicza Ulianowa (o pseudonimie Lenin) zmierzające, przez destrukcję istniejącego systemu, do konstrukcji nowego społeczeństwa i światowej rewolucji proletariackiej.

Jednym z pierwszych wrogów stała się cerkiew, której hierarchowie rzucili na Lenina i jego towarzyszy klątwę, za co zapłacił życiem. W eksterminacji używano podobnych metod, jak we Francji po 1789 roku. Terroryzm państwowy wprowadzony przez J. W. Stalina charakteryzowała masowa eksterminacja nieporównywalna ilościowo z ofiarami jakiegokolwiek konfliktu wojennego czy przewrotu politycznego przeszłości. Ofiarami sławnych *czystek* lat 30. XX w. padali nie rzeczywiści lub urojeni wrogowie, ale najwerniejsi mu funkcjonariusze aparatu partyjnego oraz kadry dowódcze armii, a jedynym ich celem było *ostrzeżenie* przed jakimikolwiek próbami niezale-

nego myślenia czy działania.

System sowiecki postawił sobie za cel usunięcie Boga ze świadomości społeczeństwa. Do 1939 r. zrujnowano około 90 tys. cerkwi, dewastując ich wyposażenie i skarby kultury. Po 1939 r., w czasie okupacji ziem wschodnich Rzeczypospolitej i w latach *władzy radzieckiej* na jej terytoriach, zniszczono ponad 4 tysiące świątyń obu obrządków.

Gorsza jednak była dewastacja świadomości moralnej defikująca największych zbrodniarzy w dziejach. *Nazizm* zacerpniętą z doktryny sowieckiej nie tylko hipotezy, lecz także rozwiązania praktyczne: organizację policji politycznej i jej wydziałonych sił zbrojnych, tworzenie obozów pracy przymusowej oraz bezwzględne posłuszeństwo władzy, a przede wszystkim etyczne obezwładnienie społeczeństwa, które czynnie popierało akty agresji i okupacji obcych terytoriów, ciągnęło zyski z niewolniczej pracy więźniów i uznawało za *właściwe i konieczne wyniszczenie podludzi* (Żydów, Polaków, Rosjan i Cyganów). Długoletnie przemilczanie i zacieranie śladów zbrodni obu systemów wiarę w Boga zastąpiło ślepa ufnością swym ubóstwionym przywódcom.

Invocatio Dei w naszym świecie, nie tyle tolerancyjnym, ile obawiającym się posadzenia o nietolerancję, staje się trudne nie tylko dlatego, że jest *znakiem, któremu sprzeciwiać się będą*, lecz także z racji politycznego obskurantyzmu zwanego *poprawnością*. Ocena, czy dana norma jest dobra czy zła, ma charakter arbitralny, nie zaś moralny, i to władza lub wszechwładna *opinia publiczna* kształtuje ją za pośrednictwem mediów. Urządzenie świata tak *jakby Bóg nie istniał* jest zabiegiem dość prostym, ale nadzwyczaj niebezpiecznym dla porządku prawnego. Umieszcza bowiem normy prawa poza dobrem i złem, czyniąc ten porządek niezrozumiałym. Normy prawne nie są bowiem – wbrew rozpowszechnianym mniemaniom – wynikiem *umowy społecznej*, ale pochodną norm moralnych i dlatego pozytywne regulacje legislacyjne zjawisk patologicznych lub negatywnie ocenianych zagrażają porządkowi prawnemu.

Jeśli uznamy zasady wiary za zbędne w procesie prawotwórczym, w działaniu państwa i w życiu społecznym, to kto miałby oceniać prawość i słuszność naszego postępowania: partie polityczne, referenda, głosowania ludowe czy może manifestacje dewiacji?

Narzucanie Europie radykalnego laicyzmu ma służyć realizacji celów, które nie powiodły się dyktatorom, o władzy nieograniczonej poczuciem odpowiedzialności, choć jako narzędzi używać się *praw i wolności* człowieka. **To nasz wybór – nie po to jednak tysiąc lat temu Polska weszła do chrześcijańskiej Europy, by dziś wyrzekać się wiary i popierać jej neopogańskie fobie.** Czyżbyśmy zapomnieli, że preambula Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. zawiera słowa: *...my, Narod Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wiedzialności, choć jako narzędzi używać się *praw i wolności* człowieka. To nasz wybór – nie po to jednak tysiąc lat temu Polska weszła do chrześcijańskiej Europy, by dziś wyrzekać się wiary i popierać jej neopogańskie fobie.* Czyżbyśmy zapomnieli, że preambula Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. zawiera słowa: *...my, Narod Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wiedzialności, choć jako narzędzi używać się *praw i wolności* człowieka. To nasz wybór – nie po to jednak tysiąc lat temu Polska weszła do chrześcijańskiej Europy, by dziś wyrzekać się wiary i popierać jej neopogańskie fobie.*

*...my, Narod Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wiedzialności, choć jako narzędzi używać się *praw i wolności* człowieka. To nasz wybór – nie po to jednak tysiąc lat temu Polska weszła do chrześcijańskiej Europy, by dziś wyrzekać się wiary i popierać jej neopogańskie fobie.* Czyżbyśmy zapomnieli, że preambula Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. zawiera słowa: *...my, Narod Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wiedzialności, choć jako narzędzi używać się *praw i wolności* człowieka. To nasz wybór – nie po to jednak tysiąc lat temu Polska weszła do chrześcijańskiej Europy, by dziś wyrzekać się wiary i popierać jej neopogańskie fobie.*

Twierdząc, że traktat konstytucyjny jest *dobry dla Polski i dla Europy*, chciałoby się przypomnieć słowa św. Mateusza: *Obłudniku, wyrzuc belkę ze swego oka, a wtedy przejrysz.* W istocie biurokratyzm, skłonności centralistyczne i przyzwyczajenie do interwencjonizmu państwa potrzebne są *ślepotom cielecowi* w czapce frygijjskiej i pruskich butach z ostrogami.

Sto lat temu Henryk Sienkiewicz napisał, jak to u wrót raju pojawiła się Miłość chrześcijańska wraz z córkami: Sprawiedliwością, Litością i Prawdą, wypędzona z Europy, w której miały je zastąpić... rynki zbytu!

Jan Pruszyński

REPRESJE DUCHOWIEŃSTWA W PRL (3)

Przed zbliżającą się 20. rocznicą męczęńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki rozmawiamy z ks. Stanisławem Małkowskim – przyjacielem tego kapelana *Solidarności*.

Uratował mi życie

Od kiedy zaczęła się znajomość Księdza z ks. Jerzym?

Początkowo była to luźna znajomość z czasów seminarijnych. Ksiądz Jerzy miał duży autorytet wśród kolegów jako były żołnierz. Ci klerycy, którzy przeszli służbę wojskową, cieszyli się wielkim poważaniem. W wojsku ks. Jerzy zachowywał się mężnie – nie dał sobie zdjąć medalika ani wydrzeć różańca. Po święceniach pracował w kilku różnych parafiach, ale raczej rzadko się z nim spotykałem. Na jego miejsce poszedłem do parafii w Żąbkach pod Warszawą...

A w kościele św. Anny w Warszawie Księża się nie spotkali?

Tak, ale to było później. On tam prowadził konwersatorium ze studentami medycyny. Zapraszał mnie z prelekcjami na temat obrony życia nienarodzonych. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie przeciętnego księdza. Ale to wrażenie ustępowało jakiemuś szacunkowi dla jego pracy, konsekwencji duszpasterskiej. On się nieustannie rozwijał. Widać było, że praca przychodzi mu z trudem, ponieważ był chorowity. Ale te dolegliwości zbliżyły go do lekarzy i pielęgniarek. Łatwo znajdował z nimi wspólny język. Poza tym wyczuwała się u niego dobroć, chęć pomagania ludziom. Gdy przychodziły dary, on się chętnie dzielił tym, co otrzymywał. Miał skromny magazynek. Sam czasem przesiłem go o mleko w proszku, ożywkę, witaminy dla matek z dziećmi objętymi opieką *Ruchu Gaudium Vitae*. Czasem bez prośbienia coś mi dawał, mówiąc: *Weź, to ci się przyda...*

W parafii św. Stanisława Kostki ks. Jerzy duszpasterzował nie tylko wśród lekarzy i pielęgniarek, lecz także wśród pracowników Huty Warszawa...

Kapelaniem hutników został miano-

wany właściwie przypadkowo. Zaproponował mu tę funkcję ks. dr Bronisław Piasecki, kapelan księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego. Jest to klasyczny przykład tzw. *przypadku*, ale *sterowanego* przez Opatrzność. Ksiądz Jerzy chętnie się zgodził. On miał dar gromadzenia ludzi. Znajdował wspólny język z robotnikami, z inteligencją, z pielęgniarkami i artystami. Potrafił współpracować z przedstawicielami różnych zawodów. Nie miał żadnych kompleksów. Był katalizatorem różnych spotkań, kontaktów, zebrań. Wokół niego zawsze wiele się działo. Umiał ludzi pobudzić do solidarności, był przeniknięty duszpasterską troską jednania, jednoczenia...

Wiele razy brał Ksiądz czynny udział w Mszach Świętych za Ojczyznę w żoliborskim kościele u boku ks. Jerzego...

Chyba w lipcu 1983 r. odwiedziłem go u św. Stanisława Kostki, a on powiedział do mnie: – *Dobrze, że jesteś. Księża powyjeżdżali na urlop, może byś odprawił Mszę św. w niedzielę?* Odpowiedziałem: – *Bardzo chętnie*. Z tego zaproszenia wynikała moja stała współpraca z tym kościołem, zresztą uzgodniona z ks. prałatem Teofilem Boguckim. Gdy Msza św. za Ojczyznę była atakowana i zagrożony był ks. Jerzy, to uważałem za obowiązek solidaryzować się z nim. *Express Wieczorny* donosił: *Garsoniera ob. Popiełuszki przy ul. Chłodnej*. Niejaki Jan Rem w *Szpilkach* wyśmiewał moje kazania o obronie dzieci poczętych. Ten sam autor, na miesiąc przed tragiczną śmiercią ks. Popiełuszki, nazywał Msze święte za Ojczyznę *seansami nienawiści i wściekłości politycznej*. Takie zabiegi przygotowywały grunt pod morderstwo ks. Jerzego przez wysokich funkcjonariuszy *IV Departamentu MSW*.

Ale to Ksiądz był przecież pierwszym do liście do likwidacji?!

Pierwszy na liście u Adama Pietruszki. Jednak u Grzegorza Piotrowskiego – drugi. Motywy, które skłoniły Piotrowskiego do zmiany kolejności, wydały mi się słuszne z punktu widzenia praktycznego. Pierwszy motyw to ten, że większym zagrożeniem – zdaniem Piotrowskiego – był właśnie ks. Jerzy. On nie był sam. Skupił wokół siebie bardzo wielu ludzi. On był nie tylko kapelanem *Solidarności*, lecz także w jakimś sensie jej symbolem. Ksiądz Małkowski, który był tylko *szkaczem*, stanowił mniejsze zagrożenie. A poza tym byłem właściwie samotny. – *Wprawdzie ma ostre przemówienia, ale nie ma takiego oparcia społecznego – twierdził Piotrowski. – Jeźli ks. Małkowski będzie zlikwidowany pierwszy to ochrona księdza Jerzego na tyle się wzmożni, że dostęp do niego będzie bardzo trudny. Natomiast zlikwidowanie najpierw księdza Jerzego nie spowoduje wokół ks. Małkowskiego takich zmian, żeby go trudno było dostać w swoje ręce...* Nawet wtedy, że po ks. Jerzym bardzo łatwo zlikwiduje mnie. Natomiast po mnie ks. Jerzego już by nie mógł zlikwidować. Przyznam mu rację! Tak, ksiądz Jerzy uratował mi życie...

To, co się stało 19 października 1984 r. jest ogromnie ważne dla *Solidarności*, dla przyszłości naszej Ojczyzny. Świadczą o tym chociażby wpisy do *Księgi Pamiętkowej* czy napisy na szarfach przy wiecach składanych wokół grobu i wieszanych na parkanie okalającym kościół św. Stanisława. Wartość jego ofiary jest ponadczasowa. Ksiądz Jerzy jako świadek Ewangelii uczynił to, co czynił ks. prymas Stefan Wyszyński i co czyni Ojciec Święty. Chodzi

o to, aby w takich uwarunkowaniach społecznych, politycznych i gospodarczych, które człowieka często poniżają i pomniejszają, dawać świadectwo miłości bezwarunkowej, bezgranicznej; ocalać wiarę w Boga, szacunek dla samego siebie, honor, sumiennosc i godność osoby ludzkiej.

Ksiądz Jerzy, będąc – można powiedzieć – w ogniu walki, ustrzegł się chęci zemsty, nienawiści wobec prześladowców, o czym także mówił – to znamienne – w ostatnim swoim publicznym wystąpieniu w Bydgoszczy, na kilka godzin przed męczęńską śmiercią...

Kazania ks. Jerzego Popiełuszki przez różnych ludzi, może uprzedzonych i oceniających je tendencyjnie, odbierane były jako *polityczne*. W tej chwili, kiedy już patrzy się na nie z dystansu, gdy czyta się je spokojnie, wydają się po prostu religijne i moralne. To jest Ewangelia. Ksiądz Jerzy nie żył w sercu wrogości do nikogo. Znał swoje gesty dobroci wobec funkcjonariuszy *MO, SB* czy *ZOMO*. Nawet wobec swoich prześladowców zachował łagodność i miłosierdzie. To jest jakiś sprawdzian jego ewangelicznej postawy wobec tych, którzy czyhali na jego życie. Miał w sobie gotowość przebaczenia. A więc zwyciężał zło dobrem.

O procesie toruńskim mówiono, że ujawnił mechanizmy zła. Czy Ksiądz oczekuje wznowienia procesu toruńskiego?

Proces tylko częściowo ujawnił te mechanizmy. Jednak odpowiedzialność *MSW* została zawężona tylko do ekipy morderców. A przecież odpowiedzialni są także ich przełożeni, zleceniodawcy. Przecież same okoliczności śmierci ks. Jerzego nie są dostatecznie jasne. Mam różnych znajomych, którzy są przekonani, że ks. Popiełuszko został zamęczony później, że jego ostatnia droga wyglądała inaczej niż to wynikało z relacji oprawców. Gdy otworzono trumnę w kościele przed pogrzebem, zauważyłem na rękach ks. Jerzego obrażenia, o których w czasie procesu nie powiedziano niczego. A one mogą świadczyć o torturach. Ubytki ciała na palcach (na

wszystkich w tym samym miejscu) mogą świadczyć np. o zginięciu palców czy dłoni. Tego nie ujawniono na procesie. Do końca nie wiadomo, czy przekazano go innej ekipie, czy w międzyczasie próbowano wydobyć z niego jakieś zeznania. Niektórzy uważają nawet, że ks. Jerzy był przewieziony do Warszawy, na ulicę Rakowiecką, a dopiero później został zabity i utopiony. A więc są liczne znaki zapytania. Może kiedyś dowiemy się, jak było naprawdę.

Jak dziś, w obliczu oczekiwanej beatyfikacji ks. Jerzego, ocenia Ksiądz aktualność jego świadectwa?

Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko poniósł śmierć męczęńską jako niezłomny obrońca praw Bożych i ludzkich. Spodziewane, oczekiwane i upragnione wyniesienie go na ołtarze w chwale błogosławionych męczenników ukaże na nowo moc i aktualność Jego świadectwa danego miłości i prawdzie, Bogu i człowiekowi, Kościołowi i Ojczyźnie. Proste i niezmiennie prawdy, które ks. Jerzy głosił ludziom udręczonym i poniżonym, były oddechem wolności, przestrzenią dobra i radości życia.

W kazaniu wygłoszonym 24 czerwca 1984 r. w kościele św. Stanisława Kostki w czasie Mszy Świętej za Ojczyznę ukazał osobę św. Jana Chrzyciela jako człowieka odważnego i sprawiedliwego, który może być *patronem i wzorem dla wszystkich, którzy dzisiaj chcą życie swoje budować na zasadach sprawiedliwości, prawdy i miłości*. I zapytał: *czy każdy z nas ma odwagę o sprawiedliwość się upominać?* Wiara i dobroć ks. Jerzego kazały mu współczuć ludziom ówczesnie krzywdzonym i odważnie brać w obronę życie i godność człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, *Solidarności*. Jako żołnierz Chrystusowego szedł w pierwszej linii do walki o prawdę; stał się podobny do ks. Ignacego Skorupki. Skupił na sobie nienawiść agresorów i ocalił życie tym, którzy są szczególnie zobowiązani, aby dzisiaj bronić tego, czego On bronił. Wobec świadomego działania na krzywdę ludzi i wspólnot w Polsce, wobec podważania prawa do życia każdego człowieka od poczęcia po naturalną śmierć,

wobec znieważania świętości małżeństwa i rodzicielstwa, wobec poniżania ludzkiej pracy, wobec kwestionowania narodowej wolności i własności oraz państwowej suwerenności i niepodległości, trzeba zdobyć się na wierność i odwagę, a za przyczyną ks. Jerzego modlić się do Boga o Polskę wolną i sprawiedliwą.

Jesteśmy już członkiem Unii Europejskiej. Jak dziś realizować wezwanie Apostoła: zło dobrem zwyciężaj?

Ponieważ znalazłem się wśród tych, którym ks. Jerzy uratował życie, czuję się zobowiązany do prowadzenia jego dzieła. W duchu wiary i odwagi, bez ulegania pokusom ucieczki lub dostosowania się do oczekiwań możliwych tego świata, którzy dysponują narzędziami manipulacji, korupcji i zastraszenia. Niektórzy powiadają, że ks. Jerzy poparłby, gdyby dzisiaj żył, przemianę lat dziewięćdziesiątych, łącznie z aneksją Polski przez *Unię Europejską*. Gdyby żył i poparł dzisiejszą politykę, nie tylko nie zostałaby męczennikiem, lecz także zdradziłby sam siebie w swoim świadectwie i wołaniu o sprawiedliwość. Jednak nie ma sensu pytać: *co by było, gdyby* ks. Jerzy nie był święty, gdyby *poprawność polityczną* postawił w miejscu wiary i moralności. Za życia ks. Jerzy tego nie uczynił. Kto chce go teraz naśladować, niech podobnie jak on sprzeciwia się kłamstwu i nienawiści w dzisiejszych postaciach zła. Pawłowe *zło dobrem zwyciężaj*, głoszone przez ks. Jerzego, zobowiązuje do niezachwianej wierności dobru bez oglądania się na własną chwilową korzyść. Nie można milczeć wobec zdrady – zło jest silne nie tylko siłą swoich funkcjonariuszy i agentów, lecz także obojętnością, bylejakością i duchowym lenistwem tzw. *dobrych*. Odwieczne Boże zwycięstwo dobra ma przybierać coraz nową ludzką postać.

Serdecznie dziękuję Księdzu za to osobiste świadectwo o swoim koleźce i przyjacielem – ks. Jerzym Popiełuszce oraz za refleksje związane z jego beatyfikacją.

Rozmawiał Jan Korcz

104. PIELGRZYMKA JANA PAWŁA II

Lourdes jest sanktuarium, do którego corocznie przybywa ponad 5 mln pielgrzymów, w tym ponad 80 tys. osób chorych i niepełnosprawnych. Po raz pierwszy Jan Paweł przybył tu dokładnie 21 lat temu – 1983 r.

Bądźcie wolnymi!

Kiedy samolot z Janem Pawłem II na pokładzie wylądował na lotnisku Tarbes koło Lourdes, Ojca Świętego powitał laicki prezydent Francji Jacques Chirac z małżonką. Papieża witali także m.in. kardynałowie: Paul Poupard, Jean-Marie Lustiger, Bernard Panafieu, Philipp Barbarin i Jean Honoré.

Do Lourdes Papież przybył, jak sam powiedział, by złożyć hold wielkiemu dziedzictwu kultury i wiary, które naznaczyło historię Francji, ale przede wszystkim, by w złożyć matce Bożej osobisty hold z racji mijającej 150. rocznicy od ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Został on ogłoszony cztery lata wcześniej niż miały miejsce objawienia. W roku 1858 czternastoletnia Bernadetta Soubirous po raz pierwszy widziała Matkę Bożą, ale dopiero po kilku objawieniach Matka Boża powiedziała do niej: *Ja Jestem Niepokalanie Poczęta.*

Jan Paweł II swe pierwsze kroki skierował do Groty Massabielskiej, gdzie zapalił świecę i napił się wody ze źródła, tak jak czynią to wszyscy pielgrzymi. Na ręce biskupa Tarbes i Lourdes – Jacques'a Perrier przekazał Złotą Różę dla sanktuarium. – *Jestem tutaj razem z Wami, drodzy bracia i siostry, jako pielgrzym do Najświętszej Dziewicy. Czynię moimi wasze modlitwy i nadzieje, dziełem z Wami ten czas naznaczony fizycznym cierpieniem, ale niemniej płodny w cudownym zamysle Boga. Z Wami modłę się za tych, którzy powierzają się modlitwie – zwrócił się bezpośrednio do chorych. – Chciałbym Was wszystkich objąć, jednego po drugim, w sposób serdeczny moimi ramionami i zapewnić Was, jak bardzo Wam jestem bliski i solidarny z Wami. Czynię to w sposób duchowy, powierzając Was macierzyńskiej miłości Matki Pana i prosząc Ją, by wyblagała Wam Błogosławieństwo i pocieszenie Jej*

Syna Jezusa – mówił.

Późnym wieczorem odbyła się procesja zwana *procesją światła*, jaka każdego dnia odbywa się Lourdes. Papież uczestniczył w niej z tarasu pensjonatu *Notre Dame*. Z tarasu też przemówił: – *Szczególna jest intencja naszej modlitwy tego wieczoru – zanieśenie do Maryi Dziewicy prośby o upragniony pokój dla świata...*

Niedzielną Mszę św. wraz z Papieżem koncelebrowało 15 kardynałów, około 71 biskupów z Francji i 30 zagranicznych. Był wśród nich abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Brało w niej udział wielu chorych zgromadzonych u stóp ołtarza: na wózkach inwalidzkich bądź nawet na specjalnych łózkach pchanych przez wolontariuszy. W liturgii wzięło też udział około tysiąca pielgrzymów z Polski.

– *Z Groty Massabielskiej Panna Niepokalana mówi także do nas, chrześcijan trzeciego tysiąclecia. Zacznijmy Jej słuchać!* – mówił Jan Paweł II do przeszło 300 tys. pielgrzymów zgromadzonych na błoniach w Lourdes w święto Wniebowzięcia. Papież zaakcentował, że postawa Maryi stanowi odpowiedź na najgłębsze pytania współczesnych, gdyż w niej kryje się tajemnica prawdziwej radości i pokoju. Wezwał także do szczególnej promocji kobiety

i ochrony życia ludzkiego: – *Od tej Groty wypływa nieustanny apel do kobiet. Matka Boża Objawiając się tutaj przekazała Swoje przesłanie dziewczynce jakby chciała podkreślić misję, jaka ma do spełnienia kobieta w naszym czasie jakże bardzo zagrożonym przez materializm i ześwieczenie. Objawienie w Lourdes przynosi przesłanie do wszystkich: Bądźcie kobiety i mężczyźni wolni! Lecz nie zapominajcie ze wolność ludzka jest zraniona przez grzech. Tylko Chrystus jest tym, który prawdziwie wyzwala. Brońcie waszej wolności...*

Przed udzieleniem końcowego błogosławieństwa Jan Paweł II odmówił wspólnie modlitwę Anioł Pański a następnie pozdrowił w wielu językach zebranych pielgrzymów w tym również i Polaków: – *Pozdrawiam serdecznie moich Rodaków. Pamiętając o uroczystościach, które odbywają się dzisiaj Częstochowie, w Sanktuarium na Jasnej Górze, odnawiamy razem, drodzy bracia i siostry, nasze zawierzenie i nasze oddanie Matce Chrystusa, Królowej Polski. Wszystkim z serca błogosławie!*

Po zakończeniu Mszy św. Ojciec Święty udał się do rezydencji, gdzie spożył posiłek. Przed udaniem się na lotnisko powrócił raz jeszcze do Groty Objawień, gdzie przed dłuższą chwilę modlił się do Castel Gandolfo.

ks. Jarosław Cielecki

Patrz: fotoreportaż na kontroladce (s. 28)



for. G. Galazka

Moja droga do kapłaństwa

Rozmawiamy z bp. Pawłem Cieślikiem z Koszalina

Ekscelencja jest synem ziemi złotowskiej, która wydała wielkiego kapłana i patriotę Bolesława Domańskiego (1872 – 1939). Jak działalność tego kapłana wpłynęła na życie Księdza Biskupa?

Wzrastalem w tradycji wielkiego szacunku dla tego kapłana, który dla moich rodziców pozostawał niekwestionowanym autorytetem. Ksiądz Domański wywarł więc olbrzymi wpływ na moją rodzinę, na parafię zakrzewską i na całą ziemię złotowską. Ucząc dzieci prawdy wiary, uczył jednocześnie języka polskiego. Równo traktował także parafian narodowości niemieckiej. Odbudował miejscowy szpital i rozbudował zakrzewską świątynię, wyposażając jej wnętrze w elementy religijno-patriotyczne. Wspierał wszelkie wysiłki mające na celu podniesienie gospodarki i kultury Polaków.

Zakrawanie dotąd stawiają ks. Bolesława Domańskiego za wzór kapłana i społecznika...

Trudno się temu dziwić, skoro owoce Jego duszpasterstwa i pracy społecznej są widoczne do dzisiaj. To przecież On utworzył Bank Ludowy w Zakrzewie. Inspirował działalność miejscowego Kółka Rolniczego. W latach 1918 – 1920 zaangażował się w walkę o przyłączenie Ziemi Złotowskiej do Polski. Kiedy walka ta została przegrana, włączył się w działanie Komitetu Narodowego Polaków na Obczyźnie. Ksiądz Domański został wybrany w roku 1931 na Prezesa Związku Polaków w Niemczech i przez to coraz więcej zaangażował się we wszystkie dziedziny życia społeczności polskiej w Niem-

zech, zachęcając ją do czynnej obrony swoich praw niezbywalnych: wiary, języka i kultury oraz samodzielności ekonomicznej. Był patronem (prezsem) Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą w Berlinie, stąd tytuł Księdza Patrona.

Jego plebania była miejscem wielu spotkań, które w roku 1935 przeniosły się do nowo otwartego DOMU POLSKIEGO w Zakrzewie. W pamięci parafian zakrzewskich pozostał jako ojciec, będąc dla nich po ojcowsku surowy, ale również sprawiedliwy, serdeczny i godny szacunku. Był mężnym wobec zewnętrznych zagrożeń, broniący bezpieczeństwa ludzi sobie powierzonych. Był też wymagający: najpierw od siebie, a potem od swoich parafian. Oczekiwał zawsze solidności w działaniu. Cechowała Go nieprzeciętna obowiązkowość i przykładowa systematyczność.

Komu Ksiądz Biskup zawdzięcza swoje powołanie kapłańskie?

Kapłaństwo zawdzięcza atmosferze religijnej, jaka panowała w naszym domu. Moi rodzice byli rolnikami, prowadzili 11-hektarowe gospodarstwo i byli bardzo przywiązani do swej ziemi. Mogłem, jako chłopiec, doświadczyć w domu szczególnej opieki Boga. Patrzyłem na strudzonych rodziców, którzy, wracając z pola po znojnę pracy, znajdowali jeszcze siły i czas na wspólną modlitwę ze swoimi synami. Utkwił mi w pamięci obraz modlących się z nami na różańcu rodziców w październikowe wieczory, piękny śpiew kołęd przy choince, rzewny ton Gorkich Żali w wielkopostne niedziele. Pamiętam dzień, kiedy matka kupiła mi Pi-

smo Święte. Byłem wtedy uczniem klasy piątej. Tym darem przysporzyła mi wiele radości.

Powołanie kapłańskie zawdzięczałem także następcy ks. Domańskiego – ks. proboszczowi Wiktorowi Domachowskiemu. Kapłan ten kontynuował dzieło Księdza Patrona, rozwinął duszpasterskie akcje, kładąc szczególnie akcent na miesięczną spowiedź i komunie św. podczas pierwszych piątków miesiąca.

Bóg doświadczył powołanie Księdza Biskupa cierpieniem fizycznym...

Na przeszkoście do kapłaństwa stała się dla mnie choroba: zapalenie kości nóg, która z przerwami nękała mnie ponad dziesięć lat. Były to dla mnie ciężkie chwile. Ojciec woził mnie wozem do szkoły. Zimą natomiast przychodzili do mnie koleżdy szkolni, przynosząc i pokazując zrobione w szkole ćwiczenia. Uczylem się w domu i osiągałem najlepsze wyniki w klasie. Choroba skierowała moją uwagę na inny wymiar cierpienia. Zauważyłem się w lekturze zniszczonego już egzemplarza *Żywotów Świętych* ks. Piotra Skargi, gdzie poznałem budujące wzory chrześcijańskiego życia. Lata szkoły podstawowej były naznaczone chorobą. Groziła mi nawet amputacja nogi. Wielką rolę odegrał wtedy zakrzewski ksiądz proboszcz, otaczając mnie serdeczną opieką. Gożąca modlitwa do Matki Najświętszej i chęć zostania kapłanem przyniosły zdrowie i pomoc. Po skończeniu szkoły podstawowej choroba chwilowo ustąpiła. Otworzyła się zatem możliwość wstąpienia do seminarium.

Powołanie kapłańskie zawdzięczałem też temu, że było mi dane widzieć wiele kleryków w prezbiterium mojego kościoła parafialnego. W okresie mojego dzieciństwa w ponad 3-tysięcznej parafii w Zakrzewie było kilkunastu kleryków! Na święta i na wakacje przybywali oni do domu swoich rodziców. Obecność tak wielu alumnów krzepiła duchowo, przyciągała i zachęcała do wstępowania w ich szeregi. Wśród nich był przyszły biskup ks. Piotr Krupa, obecnie biskup pomocniczy diecezji pelplińskiej.

Dziękuję za rozmowę.

Bohdan Nowak

Stał się człowiekiem legendą, rozwijając niepowtarzalną indywidualność terapeutę głęboko oddanego, zaangażowanego i pomocnego, ale zarazem szorstkiego, demaskatorskiego, konfrontującego zarówno pacjentów jak i środowisko profesjonalistów z bolesną prawdą o naszej małości, iluzjach i grach... (z biogramu Andrzeja S.)

Szarlatani

Któregoś letniego, sierpniowego wieczoru miałam okazję obejrzeć w TVN reportaż o oszustce podającej się za psychologa. Pani ta otworzyła gabinet w jednym z małych miasteczek i za skromną opłatą kilkudziesięciu złotych rozwijała skomplikowane problemy uczuciowe swoich pacjentów. Tania, szybko i skutecznie. Osobom, które się zgłaszały, proponowała cykl wizyt. Kiedy jednak ze względów finansowych nie mogły podjąć pełnego leczenia, oferowała terapię przyspieszoną – w czasie trzech spotkań, a nawet *ekspresową* – podczas jednego spotkania. Jedną z byłych pacjentek pani N. zeznała, że chociaż zapłaciła za wizytę i opowiedziała o sobie wszystko jak na spowiedzi, nie otrzymała satysfakcjonującej porady. Inna zdrziwiła się, że pani psycholog koniecznie chciała się dowiedzieć, jaki *brzuszek* ma jej narzeczony... Dociekliwi dziennikarze TVN ustalili, że pani N. nie posiadała dyplomu i tym tłumaczyli jej terapeutyczne potknięcia... Czy posiadanie dyplomu zapewnia uczciwość i rzetelność wykonywania zawodu? Skandal, który dotknął środowisko psychologów zaledwie kilka tygodni wcześniej, zachęca do dyskusji.

Wszystko zaczęło się od śmietnika na ulicy Wiktorskiej, na warszawskim Mokotowie, gdzie znaleziono plastikowe worki wypełnione pornograficznymi zdjęciami z udziałem dzieci. Oglądający zdjęcia, przeżyli jeszcze większy szok, kiedy rozpoznali na nich Andrzeja S. – jednego z najbardziej popularnych warszawskich psychologów.

Andrzej S. był nie tylko psychologiem. Dla wielu był autorytetem i przewodnikiem duchowym. Oglądaczce programów na każdy temat i miłośnicy ko-

lorowych magazynów widywali go prawie codziennie. Znal się na wszystkim. Występował jako ekspert w sprawach szkoły, stresu, depresji, pracoholizmu i nocnego moczenia się dzieci. Doradzał, konsultował, roztaczał aurę. Był człowiekiem postępowym i nie ukrywał, iż uważa, że stare instytucje, takie jak Kościół, tradycyjna rodzina czy szkoła dawno się przeżyły. Zachęcał młodzież do buntu przeciw rodzicom: – *Kopnij w d... tych swoich starych...*; – *Odpier... się od tego dzieciaka...* Takiego języka używał w rozmowach z pacjentami. – *Człowiek spokojny, a jednocześnie reagujący zdecydowanie w krytycznych sytuacjach, subtelny, ale potrafiący nazwać rzeczy po imieniu* – tak charakteryzował Andrzeja S. wydawca jego książek Jacek Santorski. – *Naturalny, autentyczny!* – mówili stołeczni redaktorzy i polecali go swoim znajomym. – *Jeśli się leczyć, to tylko u S.* – szeptały stołeczne salony... – *Napisalem pięć nieważnych książek i zostałem Bogiem* – wyznał skromnie S.

Zdjęcia znalezione w śmietniku były dla wielu szokiem, ale już następnego dnia środowisko zawarło swe szeregi. Na konferencji prasowej wystąpiły medialne autorytety. Psycholog i wydawca książek Jacek Santorski, znany z telewizji profesor Janusz Czapiński, popularny psychoterapeuta Wojciech Eichelberger oraz specjalista od wizerunku, którego nazwiska w tej chwili nie pamiętam. Korzystając z usługowej wizji grupa zagrzmiiała na nieświadomione masy, żeby przedwcześnie nie osądzały w sprawach, na których się nie znają. Profesor Czapiński zaznaczył, iż wiadomo mu o niekonwencjonalnych metodach leczenia stosowanych przez An-

drzeja S. – *W stosunku do dzieci z autyzmem i moczeniem nocnym Andrzej S. przeprowadzał erotyczną terapię...* – wyznał profesor.

– *Może zdjęcia znalezione w śmietniku przygotowywał do swojej pracy naukowej? Cóż za strata dla nauki polskiej* – pomyślałam, słuchając tych wynurzeń. Jacek Santorski, ze łzami w oczach, przeproszał podejrzanego za wszystkie niesprawiedliwe sądy i przykrości...

Kiedy wydawało się, że wszystkim wróci do normy, nadszedł komunikat z prokuratury: Andrzej S. przyznał się do zarzucanych mu czynów. Bóstwo warszawskich salonów w areszcie – z powodu pedofilii. Koniec świata!

Kiedy opadły wysokie tony, dało się słyszeć, że w zasadzie nikt nie weryfikował metod leczenia stosowanych przez podejrzanego. Koledzy terapeutę twierdzą, że Andrzej S. stworzył własną szkołę leczenia za pomocą bodźców erotycznych. W prasie brukowej napisano wprost, że używał wibratora. Ilu osobom pomógł? Podobno jednej. Trudno policzyć tych, którym zaszkodził. Specjalnie interesował się dziećmi, które cierpiały na moczenie nocne, żeby pod przykrywką pracy terapeutycznej zaspokajać swoje zboczone potrzeby...

Czy rodzice przyprawdzający swoje dzieci do gabinetu psychologa nie zauważyli niczego niepokojącego? Czy ktoś zgłaszał skargi na metody terapeutyczne Andrzeja S.? Jeśli nawet tak, to zostały zignorowane, podobnie jak pedofilskie wątki w *Misce szklanych paciorków* – powieści Andrzeja S. Zignorowano też powszechnie znany fakt, że Andrzej S. był alkohikiem. Popijał piwo w czasie sesji terapeutycznych. Pijany udzielał wywiadów. Skacowany udzielał pomocy dzieciom cierpiącym na autyzm i nerwice. Jego kolegami i współpracownikami wiedzili o tym, ale nikt nie próbował odsunąć go od zawodu.

Miejmy nadzieję, że stanie się to po rozprawie sądowej. Jednak znając skuteczność wymiaru sprawiedliwości, można mieć co do tego obawy. Przecież nagłośniona przez media sprawa pedofilów z Dworca Centralnego szybko uci-

chła. Jeden z oskarżonych uciekł za granicę. Inny, po odsiedzeniu roku w areszcie, znowu pojawia się na dworcu, *polując* na małych chłopców...

Cóż pozostaje rodzicom chcącemu uchronić dzieci przed niebezpieczeństwem. Rozsądek i ostrożność. Zbyt chętnie w ostatnich czasach szukamy pomocy u specjalistów i bezkrytycznie przyjmujemy wszystkie ich wskazówki. Kiedy pojawiają się problemy w szkole, natychmiast kierują nas do psychologa lub pedagoga. Warto wybrać się na taką rozmowę i uważnie słuchać, co ów specjalista nam proponuje, do czego namawia.

Przypadek Andrzeja S. nie był osobno. W ostatnim programie *Stu-*

dia Otwartego przed wakacjami można było się dowiedzieć o badaniach przeprowadzonych w szkołach przez innego specjalistę od postępowych obyczajów – seksuologa prof. Izdebskiego. Badanie polegało na tym, że w wybranych szkołach (gimnazja i licea) dzieci, bez wiedzy rodziców i nauczycieli (badający nie udostępnili wcześniej treści ankiety), odpowiadały na szczegółowe pytania dotyczące życia seksualnego. Niektóre z pytań były bardzo drastyczne, wręcz obrzydliwe. Wielu uczniów przeżyło szok, tym bardziej że nie powiedziano im, że mogą odmówić udziału w eksperymencie. Gdyby nie docieklivość prowadzącego program Jana Pospieszalskiego

nie dowiedzieliśmy się o niczym. Ot, jeszcze jedno badanie psychologiczne... Tego typu sytuacje nie mogłyby zaistnieć, gdyby nie pasywność rodziców, którzy zbyt łatwo zlecają wychowanie swoich dzieci innym: szkole, psychologom, pedagogom, mediom. Bo tak jest łatwiej. Bo tamci mają dyplomy, występują w telewizji...

W *Książeczce dla przestraszonych rodziców* Andrzej S. napisał, że *łęk o dziecko rodzi się wraz z przyjściem potomstwa na świat*. Starajmy się, żeby ten *łęk* nie był na tyle paralizujący, abyśmy nie potrafili odróżnić prawdziwych przyjaciół dzieci od zwykłych szarlatanów.

Izabela Sikora

PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI IDZIE PRZEZ RODZINĘ

Domowe konflikty

Życie codzienne wyraźnie wykazuje, że nawet w najbardziej kochającej się rodzinie zdarzają się nieporozumienia, a nawet kłótnie. Zarówno ojciec, jak i matka są tylko ludźmi. Poza tym nieustannie wspólne zamieszkanie stwarza liczne okazje do wyrażania różnicy zdań i poglądów. Niesnaski są wpisane w krajobraz dnia powszedniego. *Kłóćcie się, ale się nie gniewajcie* – mówi św. Paweł. Trzeba jednak zauważyć, że atmosfera sprzeczki między rodzicami ma negatywny wpływ na proces wychowawczy dzieci. Dlatego godnym uwagi staje się zachęcanie rodziców, aby swoje różnice w spojrzeniu na domową rzeczywistość realizowali – w miarę możliwości – bez udziału dzieci. Chodzi o to, że konflikty małżeńskie w oczach dzieci, obniżają autorytet obojga rodziców. Syn, bądź córka nie są w stanie zrozumieć grubiańskiego zachowania ojca wobec matki. Bowiem trudno pojąć stek wyzisk i przekleństw wychodzący z ust kłócących się rodziców.

Doskonale ujęła istotę rzeczy jedna

z moich uczennic. Podeszła do mnie z pewnym problemem. Wysłuchawszy, zachęciłem ją, aby udała się z tym do swojego ojca. Gdy to usłyszała, nie namyślając się odpowiedziała: – *Ależ proszę księżda, nie pójdę z tym problemem do taty, gdyż on nie potrafi zrozumieć mamy. Nie tylko nie potrafi zrozumieć, ale nade wszystko nie jest w stanie z nią po ludzku porozmawiać. Tym bardziej nie pojmie moich trudnych spraw...* Można więc zauważyć, że autorytet rodzica legł w gruzach, a serce córki wypełnione zostało goryczą. Z tej racji – na tyle, na ile to możliwe – rodzice swoje porachunki powinni dokonywać przy drzwiach zamkniętych bez udziału dzieci. Domowe kłótnie powodują, że samo dziecko staje się nieznośne i rozdrażnione, a pojęcie wzajemnej miłości jest niezrozumiałe.

W rozmowach z rodzicami padają często takie stwierdzenia: *my używamy języka, który jest nie do pojęcia przez dzieci*. Nic bardziej żłudnego! Dziecko nawet między wierszami wyczyta i wyczuje, iż między tatą i mamą dzieje się

coś niewłaściwego. Niewinne dziecięce oczy błyskawicznie zauważa domową tragedię. Młoda mama zwraca uwagę dziecku, aby się grzecznie zachowywało. Mówi mu, że Pan Jezus wszystko widzi. Na to syn odpowiada – *czy rzeczywiście wszystko widzi? – Owszem. Dokładnie wszystko.* – *W takim razie widział również kłótnię między mamą i tatą...* Małe dziecko wszystko koduje i w odpowiednim momencie nieprawidłowości zachodzące w relacjach rodzicielskich wykorzystuje jako kartę przetargową do usprawiedliwienia swojego nieposłuszeństwa.

Do prawidłowego rozwoju potrzebne jest zapewnienie dziecku właściwego pojętego dzieciństwa. Chodzi o to, że nie można poprzez niekontrolowane kłótnie wtajemniczać dzieci w brutalny świat dorosłych. Nie można brudzić ich niewinności serc.

Brak porozumienia między rodzicami, bądź próba przypodobania się dziecku przez jedno z nich burzy cały proces wychowania, rozniecając na nowo ostre podziały i prowadząc do domowych dramatów. Umiłowanie dziecka i wzajemny szacunek prowadzi do ochrony dziecka przed światem domowych konfliktów nieustannych napięć.

ks. Robert Nęcek

W ostatnich dziesięcioleciach zaszły olbrzymie zmiany w życiu społecznym. Nowym zjawiskiem jest zmiana definicji ekonomii. Tradycyjnie ekonomia badała skutki ludzkiej pomysłowości w wymianie dóbr i usług. Wyróżniało to ekonomię od innych dziedzin np. od sztuki wojennej czy filozofii a przede wszystkim od polityki. Obecnie jest to nauka opisująca w kategoriach finansowych całe życie, wszystkich ludzi. Wytworzyła ona bowiem narzędzie intelektualne pozwalające porównać wymiar finansowy dowolnej rzeczy i każdego czynu, bez względu na osobę, dziedzinę czy cel działania. Stała się więc wymarzoną narzędziem uprawiania polityki rozumianej jako sprawowanie władzy, gdyż może uporządkować wszystkich ludzi według jednolitego kryterium.

Wyzwanie ekonomii

Ekonomia z nauki opisowej przeistoczyła się w naukę normatywną, wartościującą życie społeczne, z własną aksjologią. Stała się z jednej strony jakby królową nauk, detronizując filozofię i etykę, ale z drugiej jest wielkim problemem społecznym, gdyż w jej ramach nie ma miejsca na żaden absolut: ani na Boga, ani na dobro, ani na nic innego – nawet na człowieka. Ekonomia nie odróżnia też rzeczy od zjawiska, bytu od idei, dobra od zła.

Myszę, że katolickim środowiskom uda się wreszcie rozwiązać problemy wynikające z aksjologii ekonomicznej, tak jak udało się to zrobić w przeszłości z wieloma innymi dewiacjami intelektualnymi, o których dzisiaj pamiętają tylko historycy idei.

Każdy z nas na pewno zauważył, że mamy tak dużo urzędów technicznych i tak skomplikowanych, że nie ma miejsca, by coś potrzebnego nie popuściło się lub się nie zużyło. By utrzymać stabilny standard życia musimy ponosić stałe wydatki. Pół biedy jeśli rzeczy przez nas posiadane kupiliśmy za gotówkę, ale jeśli mamy je na kredyt, to ciężar utrzymania standardu życia rośnie niebywale. Oprócz tego, że ciągle musimy wydawać pieniądze – a to na nowe buty, a to na naprawę samochodu, to musimy jeszcze opłacać infrastrukturę, z której korzystamy. Płacić rachunki za telefon, telewizję, prąd, itp. W rezultacie mamy słusze wrażenie, że ani na moment nie możemy przestać pracować, bo jesteśmy zalewani lawiną rachunków, których niezapłacenie od razu zaczęłoby wykluczać nas z życia społecznego.

Jeszcze gorsza jest sytuacja ludzi już wykluczonych z systemu przez bezrobocie. Ci ludzie nie mają żadnych zobowiązań wobec społeczeństwa, co nie

byłoby dla nich takie złe, gdyby nie to, że nie mogą korzystać ani z infrastruktury społecznej, ani z żadnych praw. W obecnym systemie społecznym obywatel oczywiście ma swoje prawa, ale korzystać z nich może tylko za pośrednictwem prawnika, który pracuje za pieniądze. Wykluczony z systemu bezrobotny ich nie ma. Samemu nie można realnie korzystać ze swoich praw, bo jest ono dostępne tylko dla specjalistów.

Doszło do tego, że sam fakt, iż ktoś żyje, stał się niemożliwym do spłacenia tytułem dłużnym. Kultura, której dopracowały się obecne pokolenia, bez licznych urzędów technicznych nie może funkcjonować. Może się nam to nie podobać, ale potrzeba posiadania dostępu do nowoczesnej infrastruktury wraz z koniecznością ponoszenia jej kosztów stała się niezbędna.

W rezultacie, mało kto może sobie pozwolić na wybór pracy, którą chce wykonywać. Większość musi akceptować każdą, która się nadarzy. Przyczyną tego jest dążenie do urynkowienia pracy. W dużych miastach (lub w regionach) można powiedzieć, że jest pewien zbiór ludzi zainteresowanych pracą i pewien strumień wolnych miejsc pracy. Z tego wynika, że co jakiś czas oferta pracy przypada na każdą osobę. Z drugiej strony kwalifikacje zawodowe bardzo szybko wietrzeją, jeśli nie są wykorzystywane. Jeżeli średni czas między ofertami pracy jest dłuższy niż czas zwierzchności do pracy, to od rzućcie choćby jednej nadarzającej się okazji zatrudnienia oznacza wypadnięcie z systemu społecznego. *De facto*, mamy do czynienia z systemem nakazów pracy tak jak w realnym socjalizmie, ale działającym bezwzględnie i głupiej, bo losowo!

Na domiar złego nauka o życiu gospodarczym, czyli ekonomia twierdzi, że taki sposób życia jest konieczny, bo bez niego nie będziemy mogli cieszyć się zdobyciami cywilizacji. Tylko z pozoru, wprowadzenie powszechnego przymusu pracy wydaje się być rozwiązaniem praktycznym. Doświadczenia realnego socjalizmu, którego istotą był przymus pracy, wykazują, że jest to droga donikąd.

Mimo tych doświadczeń historycznych przekonuje się nas przy pomocy ekonomii o dobrych skutkach diabelskiej alternatywy markiza de Sade: albo nędza i wykluczenie ze społeczeństwa albo praca z pominięciem wszelkich wartości wyższych i nie podlegająca ocenie moralnej.

Oczywiście, że ta antynomia jest fałszywa. Jej podstępność polega na przyjęciu niewypowiedzianego założenia, że obecny system przynosi pozytywne efekty, więc odejście od niego grozi ich utratą. Choć gołym okiem tego nie wiadać, jest to jednak nieprawda. W rzeczywistości większość dobrodziejstw naszej cywilizacji powstawała w opozycji do tego systemu, czyli mimo jego istnienia, a dzięki niemu. Świadomość słabej efektywności tego systemu i wyeliminacja z niej konieczność jego zmiany jest przyczyną nasilenia walki jego zwolenników z całą kulturą chrześcijańską. Chodzi o to, by środowiska, które mogą stworzyć o wiele sprawniejszy system społeczny, zajęły się obroną wartości podstawowych, a tym samym nie uczestniczyły w przemianach systemu polityczno-ekonomicznego, bo dysponując o wiele bogatszą tradycją intelektualną, mogą stanowić zagrożenie dla karier, interesów czy majątków mających swe źródło w teraźniejszości.

Paweł Gospodarski

NASZE LEKTURY

Obrazy zsyłki

Tom wspomnień Czesława Jaroszyńskiego pt. *Zesłanie*, wydany nakładem Fundacji *Nasza Przyszłość*, zbudowany został z prozatorskich miniatur, które nawzajem dopełniając się, tworzą niezwykle przejmującą całość. Książka ta w jakimś stopniu przypomina inną – Jerzego Krzysztonia *Wielbłąda na stepie*. I trzeba przyznać, że Jaroszyńskiego *Zesłanie* to także kawałek dobrego piśarstwa, co w obecnej dobie ma i to znaczenie, że pokazuje, iż jednak nie cała współczesna literatura polska do końca *masłowieje*.

Lektura *Zesłania* przypominała mi czytany czas jakiś temu trylogię Wacława Nowickiego *Złwe echa*, której tom pierwszy stanowi *Chorał zaniemeński*. Obu Autorów łączy ten sam kresowy krajobraz dzieciństwa, związany z Puszczą Nalibocką, a także klimat owych stron i obraz świata, który został raz na zawsze brutalnie zburzony 17 września 1939 roku.

Wszystko, co wydarzyło się już potem, było jedynie konsekwencją owego bezkarnego przesunięcia ściany Zachodu, przez zmutowany – już kolejny raz w dziejach świata – wielkoruski imperializm, poza Niemen i Bug.

Dramat polskich kresów opisany po przeszło sześćdziesięciu latach przez Jaroszyńskiego, nie ocieka krwią. Agresorzy i burzyciele tamtego świata we wspomnieniach dziecka nie mają w sobie nic ludobójców. Żyją zwyczajnie i zwyczajnie wykonują swoją pracę, zarówno ci gonieni na zachód – *czort wie dokąd*, owi wyrwani ze swoich siół przysiółków, *soldaci* na zabiedzonych koniach, jak i tajemniczy, i pełni powagi *enkawudziści*... A przecież w miarę lektury i włos się jeży, i ciarki wędrują po

krzyżu. I wreszcie doznaje się najprawdziwszego poczucia owego cudu, który stał się na naszych oczach, kiedy ów wyległy na rubieżach Azji kremłowski potwór rozwiął się jak trujący opar.

Balewicze Czesława Jaroszyńskiego, które kiedyś były osadą *legunów* Piłsudskiego, na skraju bajecznej Puszczy Nalibockiej, przetrwały jedynie na kartach tej książki. Ich mieszkańców, owych Jurawiczów, Ciechanowiczów i Jaroszyńskich, wraz z niemowlętami 10 lutego 1940 r. wtłoczono do byłych wagonów i powieziono, wydeptanym przez całe pokolenia Polaków szlakiem, na *magucyj* Sybir.

Zanim nowi polscy zesłańcy dotarli do swoich miejsc przeznaczenia, kremłowski ludobójcy wydali rozkazy, by zgładzono zgarniętych po 17 września 1939 r. polskich oficerów, podchorążych i funkcjonariuszy policji. Zbrodnia katyńska i unicestwienie setek tysięcy Polaków z całymi rodzinami przez rząd Rosji sowieckiej, przestały być dla Kremla jakimkolwiek problemem. Coraz częściej również w Rosji, podobnie jak w Niemczech głośniej mówi się o własnych wielkich cierpieniach i ofiarach owej najstraszniejszej w dziejach wojny. A mówi się o tym coraz częściej tak, jakby jej sprawcami nie byli Niemcy i Rosja.

Czesław Jaroszyński należy do tych szczęśliwców, którym udało się wrócić do Polski i ostatecznie dać świadectwo prawdziwe. Ale niech Ciebie, Drogi Czytelniku, nie zwiedzie ta piękna i pełna poezji proza. To, co spotkało Polskę 17 września 1939 r., było jeszcze bardziej perfidnym czynem niż otwarta napaść zbrojna. Przecież ów zdradziecki najazd ubezwłasnowolnić ostatnich obrońców Rzeczypospolitej i wytrącał im broń.

Autor *Zesłania* znany był dotychczas jako poeta i popularny aktor. Można zatem powiedzieć, że ów tom jest na rynku wydawniczym prozatorskim debiutem. Moim zdaniem dobrze by było, gdyby Jaroszyński na nim nie poprzestał, bo, prawdę mówiąc, wśród nowości jego książka to prawdziwa perła.

Eugeniusz Zdanowicz

Jerzy Trammer

Pamięć

Ciekawe, że słowa o przeszłości, teraźniejszości i o pamięci, które dość dawno temu, w 1934 r., napisał rosyjski (ale nie radziecki – żył na emigracji) myśliciel Bierdiajew, rzucają światło na problem pamięci Polaków o komunistycznej Polsce, o PRL-u.

Istnieją – powiada Bierdiajew – *dwie przeszłości: ta, która była i zniknęła, oraz ta, która także dzisiaj stanowi dla nas część teraźniejszości. Druga przeszłość, istniejąca w pamięci, jest już całkiem inną przeszłością, przeszłością przemienioną. W stosunku do niej wykonaliśmy akt twórczy i dopiero po tym twórczym akcie przeszłość weszła w naszą teraźniejszość. Relacja teraźniejszości i przeszłości ma podwójny wyraz. Co było grzeszne, złe, męczące, chcemy uczynić nieistniejącym. Co było drogie, piękne i dobre, a umarło i przestało istnieć, ma pozostać nadal istniejącym. Pamięć jest najgłębszą zasadą w człowieku, wiąże i podtrzymuje jedność osoby. Jednak człowiek nie mógłby istnieć, gdyby nie było zapominania, utraty pamięci w odniesieniu do wielu spraw. Pamięć o wszystkim zniszczyłaby człowieka, człowiek nie zniosłby takiej pamięci...*

Jeżeli podzielimy zdanie Bierdiajewa, dość jasnym staje się dzisiejszy, przemieniony obraz PRL-u, który znajduje się w pamięci wielu z nas – całkowicie inny od PRL-u, który był i zniknął.

Na podstawie naszych dzisiejszych doświadczeń można uzupełnić listę mechanizmów przekształcania przeszłości przez pamięć podana przez Bierdiajewa. Otóż nieraz tego, co było grzeszne i złe, nie chcemy bynajmniej uczynić nieistniejącym, tylko twierdzimy czy też przekonujemy siebie i innych, że było to dobre i piękne. Tak, zwłaszcza w stosunku do swojej działalności, albo w stosunku do działań swoich ojców, czyni wielu dawnych działaczy partyjnych i tak czynią ich dzieci, tak robią byli pracownicy *UB i SB*, tak wreszcie zachowują się również niekiedy tzw. *przebiegli ludzie*. ■

ZAGROŻENIA WIARY

Wciąż powiększająca się w Polsce liczba osób poranionych duchowo przez okultyzm, magię, sekty satanistyczne, skłania do przekazania pewnych wyjaśnień a także ostrzeżeń z tego zakresu. Opierając się na bazie szerokiego doświadczenia kapłanów pełniących posługę egzorcysty w Polsce jak i w krajach Europy, pragniemy zasygnalizować najczęściej notowane przypadki praktyk okultystycznych, jakie można było stwierdzić na przestrzeni ostatnich lat.

Spirytyzm i medycyna niekonwencjonalna

Bardzo często spotykaną formą okultyzmu jest **spirytyzm**. Seanse spirytystyczne polegają na *wywoływaniu* – jak sądzą ich uczestnicy – *duchów zmarłych*, w celu zdobycia tajemnej wiedzy, informacji o różnych niedostępnym sprawach. Kontakt z duchami dokonuje się bądź to przez ujawnienie się zarysów postaci zmarłych, bądź przez słyszenie podobnego do ich głosu, bądź też odczytywanie odpowiedzi na stawiane pytanie z przesuwających się przedmiotów, wskazań wahadła itp. Należy pamiętać, że żaden człowiek nie ma władzy nad zmarłymi. Są oni tylko w *rękach Boga*. Chrześcijańskie doświadczenie wskazuje bardzo jednoznacznie, że **spirytyzm** jest dziedziną, w której najłatwiej konkretyzują się, ujawnia działanie szatańskie. **Spirytyzm** w ocenie chrześcijańskiej kwalifikowany jest zawsze jako zło ciężkie. Praktyki spirytystyczne, podejmowane nawet dla zabawy (spotyka się to na obozach, koloniach, w internatach) czy dla doznania stanów swoistych emocji, nierzadko prowadzą do opętania demonicznego, a zawsze do stanów dręczenia szatańskiego, porańnię psychicznych i niszczenia życia religijnego.

Pośród różnych sektorów tzw. **medycyny niekonwencjonalnej**, gdzie sięga się – jak zwykle się mówić – do *innych mocy*, do otworzenia się na działanie *dobrych energii*, szczególniejszą uwagę należy zwrócić na bogatą gamę *bioenergoterapii*. Działający w Polsce bioenergoterapeuci, w porównaniu z tymi działającymi w dalekiej Azji czy Ameryce Południowej, mają stosunkowo skromne dokonania, ale i tak nie

brakuje im *klientów*.

Trzeba bardzo jasno powiedzieć, że bioenergoterapia jest niebezpieczna dla życia religijnego, mimo że zabiegi wykorzystujące tzw. *dobre energie* mogą poprawić na pewien czas stan zdrowia fizycznego czy samopoczucie chorego oraz sprawiać, że człowiek doznaje poczucia ważności i wielkości.

Należy pamiętać, że istnieje zasadnicza różnica między *uzdrowianiem* przez bioenergoterapeutów a przywróceniem zdrowia na drodze Bożego działania. W przypadkach pomocy Bożej, cudu, osoba doświadczająca pomocy umacnia się w wierze i postawie uwielbienia Boga, *przeżywa radość w Duchu*, pokój wewnętrzny, utwierdza się w dobru. Tego nie doświadcza się przy uzdrawianiu przez bioenergoterapeutów. Wprawdzie ich działanie powoduje zanikanie objawów chorób i bólu lub wprowadzenia w stan podniecającego zadowolenia z siebie, co często pociąga za sobą sukcesy zewnętrzne, włącznie z pomnożeniem zasobów finansowych, ale te stany z reguły nie są trwałe. Wkrótce człowiek traci wewnętrzny pokój, słabnie jego zmysł religijny i stopniowo moralny – otwiera się droga śmierci życia Bożego w duszy. Doświadczenie chrześcijańskie mówi jednoznacznie, że gdy takim zabiegom poddają się osoby słabej wiary, bardzo często dochodzi u nich po pewnym czasie do smutnych następstw w postaci niszczenia zdrowia, równowagi psychicznej, do tajemniczych dolegliwości, a nawet do stanu zniewolenia demonicznego.

W Polsce znane są przypadki, że

sami bioenergoterapeuci przychodzą w końcu do egzorcystów z błaganiami o ratunek. Warto dodać, że są to z reguły przypadki bardzo trudne.

Od lat 80. w Polsce pośród praktyk bioenergoterapeutów rozszerza się metoda *reiki*, w której przez nakładanie rąk na chorych, czemu towarzyszą szczegółowo kreślone formuły i gesty, ma dokonywać się *kanalizowanie sił kosmicznych* i sprowadzanie *boskiej energii* działającej *odtruwającej na ciało i ducha*. Samo słowo *reiki* oznacza w języku japońskim *boską energię*, albo *uniwersalną energię życiową*. Twórcą tej metody był japoński mnich chrześcijański Mikao Usui z Kioto – człowiek o powierzchownej formacji teologicznej, który postawił sobie za cel odnalezienie siły, dzięki której uzdrawiał Jezus. Metoda ta narodziła się w trakcie doznawania przez niego ekstazy stanów *oświecenia*. Przed dwudziestu laty, wraz z innymi sektami wschodnimi, została przeszczepiona do Europy.

Osoby zwiedzione obecnymi w *reiki* pewnymi chrześcijańskimi akcentami – nakładanie rąk, imię Jezusa, formuły do złudzenia przypominające modlitwę – poddając się takiemu otwarciu na ową *boską energię kosmiczną*, wchodzą nieświadomie na drogę niszczenia w sobie życia Bożego.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że *mi-strzowie* takiej medycyny są największymi propagatorami tzw. *leków homeopatycznych*, jako rzekomych cudownych środków na wszelkie dolegliwości. W latach 80., w czasie dotkliwego kryzysu gospodarczego w Polsce, wielu osobom wydawało się, że pojawienie się szeregu uzdrowicieli-bioenergoterapeutów (m.in. Harris z Anglii) było jakby darem Opatrzności wobec ówczesnego dramatycznego odcienia od medycyny i lekarstw. Dopiero po latach okazało się jednak, że była to pomyłka o bardzo smutnych następstwach duchowych i fizycznych dla ludzi korzystających masowo z takich usług. Zniszczenia duchowe, rzutujące następnie na zachowanie w życiu, są dziś wprost niemożliwe do oszacowania.

ks. Tomasz Kaczmarek

MEDIA A PROCES WYCHOWAWCZY (5)

Skraj hipnozy

W badaniu wpływu mass mediów na odbiorcę (zwłaszcza podświadomego) dużą rolę odgrywa mechanizm psychiczny nazywany *zespołem identyfikacji-projeckcji*, wiele znaczący zwłaszcza w odbiorze mediów audiowizualnych. Identyfikacja jest tym mechanizmem psychicznym, który oznacza funkcjonowanie schematów przystosowawczych, prowadzących do sytuacji, w której cudze właściwości zachowania i reagowania jednostka przejmują jako własne. Szczególnie skuteczna jest identyfikacja narcystyczna, polegająca na tym, iż ktoś utożsamia się z tymi cechami drugiego człowieka (osoby znanej), których sam nie posiada. Projekcja polega na przypisywaniu innym osobom cech, ocen i tendencji, które dana jednostka powinna odnosić do siebie. W następstwie zmiany podmiotu (zamiast *ja klamię* mówi się wówczas *oni wszyscy klamię!*) jednostka doznaje uczucia zmniejszenia lęku i zwiększenia pewności siebie, a także dokonuje ucieczki przed poczuciem winy. Tak więc widz reaguje na pewne sugestie zawarte w programie, a obszar wolności pozostawiony do jego dyspozycji okazuje się szybko rygorystycznie ograniczony, a nawet pozorny.

Treści docierające do człowieka z różnych źródeł mają wpływ na kształt jego myśli. One z kolei zaczynają oddziaływać na postawę, która ostatecznie wpływa na konkretne zachowania i czyny człowieka. Ten łańcuch wzajemnych zależności zmusza do poważnego i roztropnego korzystania ze sprawdzonych źródeł owych wrażeń, doświadczeń i informacji.

Przekaz telewizyjny, a zwłaszcza filmowy, może oddziaływać jak pewnego rodzaju hipnoza, jest jakby niepełnym snem. Widz odrywa się wówczas od otaczającej go rzeczywistości, a przyswajając bodźce filmowe, czyniąc je częścią

własnych przeżyć. Różnica między snem prawdziwym a hipnotycznym polega na tym, iż we śnie prawdziwym napięcie uwagi jest zniesione, a w hipnozie wzmożone, jednak krytycyzm ulega zawieszeniu w stosunku do udzielanej sugestii. W podobny sposób oddziałuje film, który uruchamia intelekt na odpowiednie bodźce, działa na emocje, potwarza pewne treści, a także niemal hipnotycznie unieruchamia i skupia uwagę na ekranie.

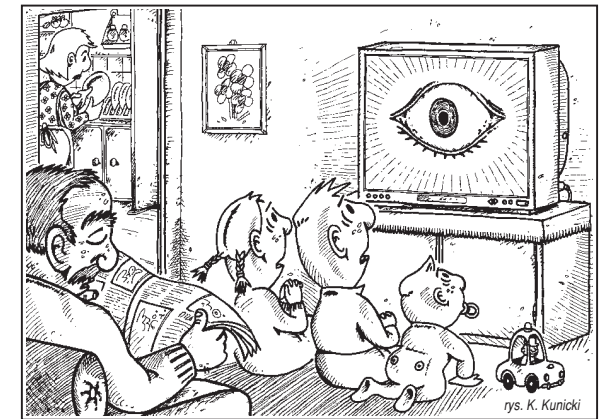
O prawie hipnotycznym wpływie telewizji mówią dramatyczne i trudne do wytłumaczenia przypadki związane z odbiorem telewizji. W grudniu 1997 r. opinię publiczną zbulwersowała informacja o wycofaniu przez telewizję nowozelandzką reklamy popularnego napoju gazowanego, która przedstawiała parę bejsbolistów skaczących w głąb 30-metrowego kantonu wodospadu – w symbolicznym *locie* – pogoni za wymarzoną *drinkiem*. Obraz ten zaowocował – mimo tablic ostrzegawczych, zakazów, ochrony policji i nadzoru Parku Narodowego – tragiczną, na prze-

strzeni zaledwie kilku miesięcy, samobójczą, powielającą reklamowy *skok*, śmiercią 13 osób.

W grudniu 1997 r. w japońskiej *dobranocce* nastąpiła emisja psychoaktywnych bodźców, co spowodowało ponad siedemset przypadków hospitalizacji dzieci z objawami epilepsji o podobnym obrazie i nasileniu. Dzieci zaczęły się dziwnie zachowywać, kiedy na ekranie telewizora pojawił się jeden z bohaterów kreskówki – *Picachu (Pokemon)*. Wystarczyło pięć sekund czerwonego błysku jego oczu, by pierwsze trzylatki zaczęły spadać z foteli. Do szpitala z objawami epilepsji trafił również 58-letni dziadek jednego z dzieci, który oglądał dobranocę z wnuczkami.

Siła sugestii treści przekazywanych przez telewizję jest związana m.in. z wiekiem odbiorcy. Dziecko 7-9 letnie przyjmuje treści filmu raczej jako absolutną prawdę, a swoje przeżycia filmowe odtwarza w zabawach i rysunkach. Starsze (10–12 lat) zaczynają szukać wzorów dla swej formującej się osobowości: utożsamiają się z bohaterem, przejmują jako swoje motywy jego postępowania. W dalszych latach wzrasta zdolność do syntezy wydarzeń, ale także emocjonalność przeżywania. O pełnej aktywności odbioru filmu można mówić dopiero w wieku 16–18 lat.

ks. Andrzej Zwoliński



rys. K. Kunicki

STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (12)

Ksiądz Piotr Skarga swoje życiorysy świętych zwykł był kończyć *obrokiem duchownym*, czyli konkretnymi wnioskami wynikającymi z danego żywotu. Myślę, że jest rzeczą wskazaną, abyśmy i my, na końcu tego cyklu, zastanowili się, jakie wnioski może wyciągnąć polski Czytelnik.

Pierwszym i podstawowym wnioskiem jest uświadomienie sobie istnienia Kościołów Wschodu. Przecież żyje ponad 20 milionów chrześcijan na Wschodzie oraz w rozproszeniu: w Europie czy w Ameryce i Afryce, którzy należą do tych Kościołów. Oni nie tylko istnieją, lecz także w bohaterski sposób świadczą o Chrystusie. Dzieje Ormian, Koptów czy Chaldejczyków to dzieje pogromów, mordów czy ludobójstwa, jak w przypadku Ormian. Oni cierpią za wiarę nie tylko fizycznie. Żyją w poniżeniu, bez praw, bez możliwości obrony, często w biedzie i nędzy. A nie są to tylko fakty z przeszłości – dzieje się to teraz, na naszych oczach, przy znowu milczenia całego świata, który zazwyczaj nic o nich nie wie, a czasami też nie chce wiedzieć.

Kościół ten stworzył też wielką kulturę, którą Europa dopiero zaczyna ze zdumieniem odkrywać. Syria stworzyła poezję nie mniej wielką niż ta, która jest dziełem tradycji Europy. *Ody Salomona*, hymny z *Dziejów Tomasz*, hymny Efrema, Cyryllonasa czy Jakuba z Sarug należą do wielkich arcydzieł literatury światowej. Podobnie pieśni armeńskie: *Księga pieśni żalostliwych* Grzegorza z Nareku czy poematy Nersesa Sznorhali. Dzięki Eutymszowi Atonicze, pisarzowi gruzińskiemu z XII w., otrzymaliśmy jedną z popularnych legend: *Historię o Barlaamie i Jozafacie*. Nie mniej wielkie jest ich kaznodziejstwo, a wielu autorów kazań wschodnich może stanąć obok wielkich Ojców Kościoła Grecji i Rzymu: to przecież Narsajowi zawdzięczamy piękne katechezy mistagogiczne. Dzięki przekładom syryjskim zachowały się kazania Sewera z Antiochii czy katechezy Teodora z Mopsuestii. Z ciekawością czytamy traktaty filozoficzne neoplatoników i arystotelików armeńskich, gruzińskich czy syryjskich, dzieła wielkich

encyklopedystów, gramatyków czy barwne żywoty świętych koptyjskich oraz gruzińskich. Podobnie rzecz ma się z teologią. Szczególnie bogata jest teologia syryjska i mistyka pisarzy duchowych nestorian i jakobitów VI i VII wieku.

Pomimo ogromnych zniszczeń po-

Bohatercy świadkowie

ks. Marek Starowiejski

dziwiamy do dziś ruiny kościołów ormiańskich w Ani czy klasztorów Achmataru na tle błękitnych fal jeziora Van. Ze zdumieniem odkrywamy subtelne tkaniny koptyjskie i koptyjskie obrazy świętych oraz wspaniałe freski z Baouit czy Faras – te ostatnie możemy oglądać w *Muzeum Narodowym* w Warszawie. Miniatury ksiąg ormiańskich czy koptyjskich należą do wielkich arcydzieł sztuki zdobniczej ksiąg.

To wszystko Europa z wolna zaczyna odkrywać. Niestety, Polska nie jest tu przodownikiem. Poza wielkimi i ważnymi odkryciami polskich archeologów w Faras i badaniami nad kulturą nubijską, gdzie Polska zajmuje poczesne miejsce w nauce, uczelnie polskie (nawet katolickie) nie mają zbyt wiele do powiedzenia w tej dziedzinie. A to dlatego, że nie ma zorganizowanych studiów orientalnych.

Ostatnio jednak wydano kilka dobrych pozycji: prace doktorskie (pisane pod kierunkiem ks. prof. Myszoza) o Afrahatesie – ks. A. Uciechy (a więc o pisarzu syryjskim) i o Szenutem (ważnym pisarzu koptyjskim) – ks. R. Szmurło; dwie prace habilitacyjne – K. Stopki o chrześcijańskiej Armenii i ks. T. T.

Chmieleckiego o chrześcijańskiej Gruzji.

Polska nauka może się jednak poszczycić imionami orientalistów chrześcijańskich: profesorów Uniwersytetu Warszawskiego: Grzegorzem Peradze – wybitnym znawcą literatury gruzińskiej; prof. Strelnyem, światowej sławy etiopistą (jego uczniem jest wydawca tekstów etiopskich ks. prof. Kur) oraz wybitnym znawcą dialektologii armeńskiej – prof. Pisowiczem z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Uniwersytecie w Lundzie wykłada etiopista i syriolog – prof. Witkowski, którego żona z kolei zajmuje się historią sztuki etiopskiej, a w Stanach Zjednoczonych

działa wybitny znawca ikonografii etiopskiej prof. Chojnacki

Jeśli chodzi o literaturę chrześcijańskiego Wschodu, to niewiele jej dzieł możemy przeczytać po polsku. Książki Wojciech Kania (a przed nim ks. Bieleń) przelożył sporo syryjskich utworów poetyckich, szczególnie św. Efrema. *PIW* wydał przekład *Księgi śpiewów żalostliwych* Grzegorza z Nareku, arcydzieło literatury armeńskiej pod redakcją A. Mandaliana. *WAM* wydał antologię poezji Nersesa Sznorhali. Posiadaemy antologię poezji chrześcijańskiej armeńskiej, syryjskiej i etiopskiej p.t. *Muza chrześcijańska*, wydana niegdyś przez *Znak* oraz *Słownik pisarzy wczesnochrześcijańskich Wschodu* wydany przez *Pax*. To samo wydawnictwo opublikowało starożytne teksty eucharystyczne, pośród nich anafory wschodnie (czyż Lucyfer nie jest zazdrośny o wszechmoc Pana Zastępów?). Jednakże poczucie to może być potężnym motorem postępu – nierob bierze się do pracy, lekkość zakłada rodzinę, skłócenia godzą się, aby razem stworzyć coś pozytywnego... Może także mieć równie potężną moc destrukcyjną: sąsiedzi podpalają dom tego, któremu się lepiej powodzi, mąż zabija lub

Koniec

PLASTYKA

Ojciec Święty Jan Paweł II, uroczyste rozpoczynając swój pontyfikat 22 października 1978 r., powiedział: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi!* Po dwudziestu latach, 24 grudnia 1999 r., dokonał symbolicznego otwarcia Drzwi Świętych, przez które przechodzą pielgrzymi całego świata. Pierwsi pielgrzymi chrześcijańscy dążyli do miejsc, w których odbywały się modlitewne spotkania z Chrystusem lub Apostołami. Pielgrzymi udawali się więc do Ziemi Świętej, do Rzymu, później do miejsc, gdzie znajdowały się relikwie męczenników.

Szlakiem św. Jakuba

Do najważniejszych miejsc pielgrzymkowych, po Jerozolimie i Rzymie, należy hiszpańska miejscowość **Santiago de Compostela**. Legendarny grób św. Jakuba odnaleziono tu w roku 808, w czasie kiedy zaobserwowano niecodzienne zjawisko przypominające deszcz gwiazd. Stąd wzięła nazwę **Santiago Compostela** (campo stelae – pole gwiazd). Odkrytą mogiłę z trzema ciałami zidentyfikowano jako szczątki apostoła Jakuba i jego dwóch uczniów Teodora i Atanazego, którzy łodzią przywieźli tu ciało świętego w Palestynie św. Jakuba. Pierwsza trasa pielgrzymkowa,

zw. *Szlak Francuski*, wytyczona została już w wieku XI i nią właśnie do Santiego de Compostela pociągnęły rzesze wiernych z całej Europy.

Dzięki ofiarom średniowiecznych pielgrzymów, wzniesiona nad grobem apostoła Jakuba katedra, zawdzięcza całe swoje architektoniczne i rzeźbiarskie bogactwo. Do pierwotnie wczesnorozymskiej budowli dodano w XIV w. kilka kaplic i wież zegarową obok portalu południowego. Później skonstruowano kopułę i wybudowano krużganek i dzwonnice. Dwie wieże od strony zachodniej ukończono dopiero w roku

1680, a znajdujący się między nimi bogato zdobiony fragment fasady frontowej powstał w latach 1738 – 1747. Do najpiękniejszych pomieszczeń katedry zalicza się wzniesiony w drugiej połowie XII w. przedsionek katedry (Portico de la Gloria), do którego wiodą trzy portale pokryte dekoracją uważaną za arcydzieło romańskiej rzeźby w Hiszpanii.

We wnętrzu katedry zasługują na uwagę: Relicario zwane też Capilla de las Reliquias z ozdobami ze złota i srebra, skarbiec w gotyckiej kaplicy Capilla de San Fernando z cenną monstrancją, zakrystia ze wspaniałymi naczyniami liturgicznymi, wreszcie rzeźba apostoła Jakuba z XIII w. w pelerynie ze srebra i szlachetnych kamieni.

O Santiago de Compostela oraz licznych wiodących do tego świętego miejsca trasach pielgrzymkowych przypomina nam wystawa w warszawskim Muzeum Etnograficznym zatytułowana *Kamień i dusza. Pielgrzymka do Santiago de Compostela*.

Jarosław Kossakowski

CHWILA MUZYKI

Szanowni Czytelnicy pamiętaj! Zapewne historyjkę o trzech Czarnoskórych, którzy złowili spełniającą życzenia złotą rybkę. Pierwszy zakrzyknął natychmiast: *Ja chcę być biały!* – i stał się biały. Drugi postąpił identycznie – i też stał się biały. Kiedy spojrzeli na to trzeci, krew w nim się wzburyła i wykrzyknął: *A ja chcę, aby tych dwóch na powrót stało się Czarnoskórymi!* Tak też się stało. Tak działa *zazdrość*.

Zazdrość artysty

Jak świat światem powodzenie jednych członków ludzkiej społeczności było trudnym wyzwaniem dla innych. Poczucie *mnie się należy to samo, co im* jest bowiem jakoś wpisane w naturę ludzką, a może i w naturę świata stworzonego (czyż Lucyfer nie jest zazdrośny o wszechmoc Pana Zastępów?). Jednakże poczucie to może być potężnym motorem postępu – nierob bierze się do pracy, lekkość zakłada rodzinę, skłócenia godzą się, aby razem stworzyć coś pozytywnego... Może także mieć równie potężną moc destrukcyjną: sąsiedzi podpalają dom tego, któremu się lepiej powodzi, mąż zabija lub

okalecza żonę, brat zabija brata...

Artysta w sposób szczególnie silny doświadcza wszystkich uczuć – tak już jest skonstruowana jego wrażliwa natura. Kiedy więc innym sława i powodzenie przychodzi w nadmiarze, jakże tu nie być zazdrośnym? A jeszcze jeśli widzimy, że są oni obdarzeni przez Stwórcę talentem nieporównanie większym, niż nasz własny, jak to było w przypadku Salieriego i Mozarta? A i dziś obserwacja życia artystycznego ciągle dostarcza nam świeżych przykładów: a to zastępy przegranych twórców, którzy brodząc w oceanie używek jedną tak naprawdę mają myśl: *znowu*

*MNIE pominęli, znowu dali nagrody wśród najmłodszych adeptów sztuki – w dziecięcych zespołach, gdzie zamiast przyjacielskich stosunków częstokroć panuje bezpardonowa walka o *zalapanie się* na wykonanie partii solowej, podsykana przez kierownictwo, i – o zgrozo! – również przez rodziców. Jak destrukcyjna skutki dla dziecięcej psychiki jest taka praktyka – nie trzeba chyba nikogo przekonywać. O Panie, chroń nasze dzieci przed tym zgorszeniem! Niech stają do szlachetnej rywalizacji, nie zaś do wyższości szczerów...*

Maria Szreder

PRZEGLĄD PRASY

Niemcy podnoszą głowę

Jak rzadko kiedy dwa wakacyjne miesiące obfitowały w ważne i głośne wydarzenia, na których ostateczne skutki przyjdzie nam jeszcze poczekać. Oto Ukraiński prezydent ogłasza zasadniczą zmianę polityki zagranicznej: zamiast integracji z UE i NATO priorytetem jest oddać ścisłą współpracę z Rosją. W Iraku nadal niespokojnie: giną polscy żołnierze, wielu jest rannych. W Ameryce walka o prezydenturę przybiera coraz ostrzejsze formy. Najpierw wszedł na ekrany film *Fahrenheit 9/11* ośmieszający Busha. Teraz ukazała się książka, w której byli podwładni Kerry'ego z czasów wojny w Wietnamie zarzucają mu tchórzostwo i poddają w wątpliwość jego kompetencje jako przywódcy. Kto zaś zostanie kolejnym prezydentem USA, jest dla nas ważne, jako że od wielu lat staramy się być najwierniejszym sojusznikiem Amerykanów.

Do tego, że polscy politycy, w tym członkowie rządu, okradają państwo (czyli nas wszystkich), a organa ścigania uparcie nie chcą znajdować na to dowodów, jużemy się przyzwyczaili. Ale odnotujemy dla porządku: warszawska prokuratura przez całe sześć lat nie umiała znaleźć dowodów przeciwko byłemu wiceministrowi zdrowia, zrobili to dopiero Szwajcarzy, którzy od kilku lat walczą z siebie (skutecznie!) z praniem brudnych pieniędzy.

Jednak na przełomie lipca i sierpnia media poświęcały najwięcej uwagi sześćdziesiątej rocznicy wybuchu *Powstania Warszawskiego*. To ciągle w Polsce krwawiąca rana, tym bardziej, że Niemcy z agresorów i sprawców bezprzykładnego w dziejach świata ludobójstwa drapują się ostatnio w szaty ofiar i żądają od Polaków zadośćuczynienia. Tę niesłychaną postawę Niemców (po wiedzmy głośno: niektórych Niemców!) świetnie opisał we *Wprost* Stefan Bratkowski, który przypomniał charakterystyczną dla tego narodu prawidłowość

historyczną. Polega ona na tym, że kiedy tylko Niemcom odrosną piórka po – kolejnej! – przegranej wojnie, którą przecież sami zaczęli, zaczynają dążyć do zrewidowania jej skutków. Krótko mówiąc – ponownie odradza się w nich typowa buta i oto teraz, w sześćdziesiąt lat po tym, jak wymordowali ponad trzy miliony polskich obywateli, domagają się od Polaków zadośćuczynienia za jakieś wymaginowane cierpienia. Wprawdzie owi rzecznicy *niemieckich cierpień* stanowią w Niemczech (jak podała *Rzeczpospolita*, powołując się na tamtejsze badania opinii publicznej) tylko 30 proc., ale nie zapominajmy, że tylko 30 proc. głosów wyborczych wystarczyło, aby Hitler objął legalnie władzę. I to nie nasza – Polaków – wina, że tak dosadnie dostrzegamy historyczne analogie.

Ale zanim rozpoczęły się w Warszawie uroczystości upamiętniające *Powstanie*, już 20 lipca w swoisty dla siebie sposób *popisali się* Niemcy. Na uroczystościach z okazji nieudanego zamachu na Hitlera, które tego dnia odbywały się w Berlinie, znana nam Erika Steinbach ogłosiła (co podały wszystkie bez wyjątku gazety), że jest to także uroczystość z okazji *Powstania Warszawskiego*. Oczywiście – żaden powstaniec, przedstawiciel polskich władz, przedstawił polski historyk nie został na to zgromadzenie zaproszony. I poza ogólnikami, że *Polacy doznali cierpień*, nikt tam nie powiedział, że niemieckie oddziały *SS* wymordowały w Warszawie 140 tys. bezbronnych cywilów. Nic przeto dziwnego, że wszystkie bez wyjątku media w Polsce przyjęły oświadczenie Steinbach z niesmakiem, natomiast powstańcy – z oburzeniem. I słusznie, albowiem stawianie w jednym rzędzie kilkunastu zamachowców (dodajmy, że zamach na Hitlera podjęto dopiero wtedy, kiedy wiadomo było, że Niemcy przegrają wojnę) i 200 tys. ofiar *Powstania* jest niesłusowne i niesmaczne oraz dowodzi, że Niem-

cy (dodajmy: niektórzy) sześćdziesiąt lat po wojnie uważają, że to oni są tej wojny ofiarami.

Jeszcze bardziej dobitnie dowodzi tego projekt wybudowania tzw. *Centrum Wypędzonych*. Ma się rozumieć – wyłącznie wypędzonych Niemców: z Prus, Pomorza i Śląska. Fakty historyczne przysywały się jednak inaczej. Zaraz po zajęciu naszego kraju w 1939 r. to właśnie Niemcy rozpoczęli wypędzanie Polaków z Wielkopolski, Pomorza, Śląska i Łodzi, a później – z Zamojszczyzny, aby przygotować dla siebie sławną *lebensraum*, czyli *przestrzeń życiową*, dla zdobycia której rozpoczęli wojnę i wymordowali dziesiątki milionów ludzi.

Jakby było tego mało Rudi Pawelka, czyli przewodniczący *Ziomkostwa Ślązaków* (organizacji domagającej się od Polski odszkodowań bądź zwrotu mienia) oświadczył z właściwą niektórym Niemcom butą (*Gazeta Wyborcza*), że *Polska powinna przeprosić za wypędzenie*. Na głos rozsądku i prawdy zdobył się w Niemczech jedynie pisarz Günter Grass, szkoda tylko, że na łamach lokalnej i nieskonkadowej gazety *Leipziger Volkszeitung*. Według *Rzeczpospolitej* przypominał on, że to sami Niemcy winni są swoich cierpień i wypędzenia, ponieważ to Niemcy rozpoczęli wojnę. Niestety, wielu Niemców nie chce o tym pamiętać.

Warto przy tym zauważyć, że niemieckie ziomkostwa nie wysuwają żądań pod adresem Rosji, chociaż znaczna część Prus Wschodnich stanowi obecnie Okręg Kaliningradzki. Skąd taki umiar? Ano stąd, że Niemcy nadal boją się Rosji i czują przed nią respekt. Z Polską natomiast nie muszą się liczyć, do czego przyczyniła się bojaźliwa postawa wszystkich po kolei rządów. W tej sprawie – niestety – żaden polski premier ani prezydent nie stanął na wysokości zadania i nie oświadczył twardo, że żadnych odszkodowań nie będzie. Co więcej: skoro Niemcy wysuwają żądania także wobec Czech, nie od rzeczy byłoby nawiązanie w tej sprawie ścisłej współpracy polsko-czeskiej. Dlaczego takiej współpracy (i wspólnego stanowiska) jeszcze nie ma? Przyznam, że chciałbym na to pytanie otrzymać rzeczową odpowiedź.

Andrzej W. Pawluczuk

Wydawca miesięcznika PiP:
Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa **Michalineum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:
Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:
PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:
Drukarnia **MICHALINEUM**.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik **PIP**
prosimy kierować na adres:

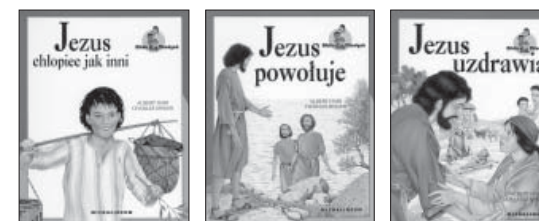
Wydawnictwo MICHALINEUM
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych.

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.



Nauka Soboru Watykańskiego II wciąż zachęca do sięgania po źródła Objawienia. Każde pokolenie młodych chrześcijan natarczywie poszukuje żywych śladów Zbawiciela wśród ludzi. Wychodząc naprzeciw temu zatroskaniu – wydawnictwo *Michalineum* rozpoczęło poważne dzieło edytorskie. Jest nim spolonizowana wielotomowa seria *Biblia Młodych*, która w sposób prosty i dostępny pomaga dzieciom i młodzieży wejść we wspólny świat Biblii, zarówno Starego jak i Nowego Przymierza. Oprócz przystępnego języka, na szczególną uwagę zasługuje bogato opracowana strona plastyczna i graficzna każdego tomiku. Powoduje ona, że z Biblią zapoznujemy się w sposób niemalże filmowy, naprawdę przyjemny. Życie Jezusa, działalność, a zwłaszcza Jego radośna Nowina o zbawieniu na kartach tomików tej serii jest nie tylko elementem przesłania, które zmieniło dzieje świata, ale jest i dla nas żyjących dziś przedmiotem po trudnych drogach doczesnej pielgrzymki.

Do każdego *obrazu* biblijnego dodana jest bogata oprawa historyczna, artystyczna i modlitewna. W tej serii przesłanie Jezusa pozostaje nadal żywe i pociągające rzesze ludzi dobrej woli.

Seria *Biblia Młodych* jest wspaniałym narzędziem pracy dla katechetów, nauczycieli, rodziców, dla tych wszystkich, którym na sercu leży troska o wiarę dorastających chrześcijan. Jak można się domyślać – każdy z tomików serii jest monotematyczny: np.: *Jezus uzdrawia*, *Kim jest Jezus?* *Plan Jezusa*, *Jezus chłopiec jak inni*, *Jezus powołuje*...

Wyżej wymienione tomiki serii *Biblia Młodych* autorstwa Alberta Hari Charles'a Singera, w tłumaczeniu ks. Edwarda Daty CSMA dla polskiego Czytelnika ogłosiło Wydawnictwo *Michalineum*. Dalsze tomy są w przygotowaniu.

Biblię Młodych można zamówić i nabyć pod adresem:

Wydawnictwo Michalineum
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki

tel. (22) 781 14 20, fax 771 36 15 lub e-mail: wydawnictwo@michalineum.pl

Cena jednego egzemplarza wynosi 5 zł plus koszt wysyłki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej:
www.michalineum.pl